Świat MŁODYCH

Nr 32 | WARSZAWA 12. IX. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W numerze:

Dźwigi pracują planowo **str. 4**

S O S! **str. 5**

Wspomnienia z Festiwalu **str. 6**

Wańka **str. 7**

CZY *fizyka na szóstą* JEST?

TEGO jeszcze nie było. Ale nic dziwnego... cztery dni pracy. Ostatnie cztery dni wakacji. Teraz za to — uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego wygląda naprawdę uroczyście. Na dziedzińcu szkoły im. Batorego, a więc pod gołym niebem, pełno ławek, zajętych znów przez uczniów — po tak długiej przerwie. A pod ogromnym „baldachimem" z flag, upiętym u głównych drzwi, ktoś recytuje wiersz... Przechodnie zaglądają ciekawie przez kraty ogrodzenia. Wreszcie akademia kończy się i ulica jest już pełna młodych twarzy, gwaru, śmiechu.

* * *

Miasto stało się bardziej ruchliwe. Gromady dziewcząt i chłopców idą całymi falami. Tu i ówdzie drepcą rodzice. To nie tylko święto dla Janki z piątej, czy Kazika z siódmej klasy. To również przeżycie i dla wielu matek i ojców. Nawet dla babci. Nietrudno się o tym przekonać. Wystarczy przejść koło pary: ośmioletni chłopak z tornistrem i przygarbiona babcia:

— Tańczyłem krakowiaka.

— O... to się cieszę.

— Było bardzo... bardzo...

— Bardzo ładnie. Tak. Wszędzie było bardzo ładnie — kiwa babcia głową. — Ja dużo lat przeżyłam, ale tak ładnego rozpoczęcia szkoły, to nie pamiętam.

* * *

Na Puławskiej przy samochodzie tłok. Co się stało? Po prostu samochód zamienił się w ruchomą księgarnię. Ktoś nie może docisnąć się do „kontuaru". Próbuje dostać się przez szofera.

— Nic dziwnego. Taka nowość — mówi, wychodząca ze sklepu, na pewno któraś z „mam".

* * *

— Czekaj, czekaj! — Janek chwyta Heńka za rękaw i odwraca go w stronę przybranej w zieleń, obitej czerwienią estrady pod gołym niebem. — To przecież dla nas. Ta pani ma mówić wiersz o Indianach.

OBRONIMY POKÓJ!

Tą panią jest aktorka Porajska. A wiersz, oczywiście, nie ma nic wspólnego z kowbojami, ani z przedwojennymi książkami Max Branda. Chodzi o braterstwo narodów w walce o wolność i pokój.

* * *

Dokoła estrady chodzą artyści. Przyjechali tu już przed oznaczoną godziną i są doprawdy przejęci swymi występami, choć publiczność — to dzieci i młodzież. Teraz śpiewa Mossakowski, a Janina Broniewska (ta, co napisała „O człowieku, który się kulom nie kłaniał") rozdaje autografy i wypytuje swych czytelników o ich kłopoty. Co czytają? Jakie mają zmartwienia? Mossakowski schodzi z estrady. Kolej na Porazińską. Któżby jej nie znał? Najmłodsza publiczność

ciąg dalszy na str. 3

10 lat

Pamiętam zupełnie dobrze... Siedziałem jeszcze na wakacjach, bo przesunięto początek roku szkolnego.

Z rana, o godzinie 8 nie wyciągnięto mnie z łóżka— jak zawsze.

Obudziłem się o 9 godzinie. Zszedłem na dół. Wszyscy skupili się dookoła aparatu radiowego. Mieli zatroskane miny. Nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Stałem przez chwilę w progu i zadałem pytanie:

— Ciociu, co się stało?

— Niemcy napadli na Polskę. Wojna!

Potem pogłaskano mnie po głowie i powiedziano jakieś niezrozumiałe słowa.

Pamiętam zupełnie dobrze....

Teraz po dziesięciu latach przed oczami mam obraz radioaparatu i słyszę swoje słowa.

— Ciociu, co się stało?

...Oczywiście nie rozumiałem słowa wojna. Łączyło się to z wspomnieniem pierwszych przeczytanych książek, z opowiadaniami starszych. Wojna — to armaty, huk, emocja — niemal że zabawa.

Wielu ludzi nie rozumiało znaczenia tego słowa. Dla wielu ludzi starszych ten straszny wyraz był nie zrozumiały.

Czyż mogli wiedzieć, że ta wojna będzie zupełnie nie podobna do innych. Że walka będzie się toczyć nie tylko na froncie, ale wszędzie. Na każdym kroku, na każdym miejscu. Że walczyć będą i kobiety i dzieci i ludzie starsi.

Nie. Tego wielu ludzi nie wiedziało. Nie chciało wierzyć w wiadomości, które nadchodziły z faszystowskich Niemiec. Nie chciano wierzyć w obozy koncentracyjne, nie chciano wierzyć, iż morduje się tysiące niewinnych ludzi.

A jednak każdy z nas może opowiedzieć, co to okupacja, co to Treblinka, Oświęcim, Majdanek, Dachau, Belsen, Buchenwald... Każdy z nas...

Kiedy byłem na wakacjach, pewnego razu zaczęliśmy się zastanawiać: DLACZEGO wybuchła wojna, DLACZEGO byliśmy do niej nie przygotowani? DLACZEGO ponieśliśmy klęskę.

Jeden ze starszych kolegów, student ZAMP-owiec usiadł z nami, wysłuchał naszej rozmowy, a potem wytłumaczył.

Rząd przed wojną był w rękach kapitalistów. Dla kapitalistów najważniejszą rzeczą było bogacenie się.

Największym wrogiem zaś ZSRR.

Do Polski przyjeżdżali Niemcy, Goering chodził z Prezydentem na polowanie, i chociaż wiadomym było, że nas Niemcy zaatakują — nie przygotowywano się zupełnie do obrony.

Kiedy przyszła wojna... w trzy dni rząd uciekł do Rumunii.

Polska została bez rządu.

Kto wtedy bronił Polski?

Kto walczył?

Kto przelewał krew?

Robotnicy, chłopi, ludzie pracy. W Warszawie powstały Robotnicze Bataliony Obrony Stolicy.

Ci, których sadzano do więzień, komuniści chwycili za broń.

Kto ostrzegał przed faszyzmem?

Kto domagał się sojuszu z najpotężniejszym państwem świata, Związkiem Radzieckim?

Kto chciał zmienić rząd i zastąpić go rządem ludu? TEGO DOMAGALI SIĘ LUDZIE PRACY. Komuniści, prawdziwi socjaliści, postępowa inteligencja.

Przed wojną sadzano ich do więzienia. Mówiono, iż są zdrajcami.

Mówiono, że nie są patriotami. Kiedy przyszła wojna — wielcy panowie, którzy tyle krzyczeli — uciekli — zostali ludzie pracy i oni bronili Polski.

— Dobra — powiecie. To było 10 lat temu. Poco teraz Pawełku „walkujesz stare sprawy". Inne teraz czasy.

— Powiedz nam lepiej, w jaki sposób zbudowano dom przez 28 dni?

...Kto mi tak powie, wcale nie będzie miał racji. Zaraz wytłumaczę dlaczego.

Kto najbardziej cierpi na wojnie?

— Młodzież. To rzecz jasna. Młodzi idą do wojska, młodzi nie mogą się uczyć, młodzi... Po co zresztą tłumaczyć. Dla młodych wojna jest rzeczą najgorszą.

Dlatego musimy wiedzieć, jakie są powody powstawania wojen. Dlatego musimy wiedzieć, kto zdradził naszą ojczyznę. Dlatego musimy wiedzieć, że tylko ludzie postępu są patriotami. Dlatego musimy nienawidzieć amerykańskich imperialistów, tych, którzy nawołują do nowej wojny. Ale nasza nienawiść do wojny, nie jest niechęcią do wojska. Dobrze wiemy, że tylko silni mogą być bezpieczni. I dlatego, jak tylko możemy, pomagamy w zwiększaniu siły naszego kraju, w zwiększaniu jego obronności.

Kiedy widzimy, jak szybko postępuje odbudowa, jak szybko wszystko się zmienia, jak z dnia na dzień jest lepiej i piękniej — rozumiemy;

— JESTEŚMY ŻOŁNIERZAMI ARMII POKÓJU. JEST NAS WIELU. 65 MILIONÓW MŁODYCH, CZŁONKÓW ŚWIATOWEJ FEDERACJI MŁODZIEŻY, miliony robotników na świecie.

NASZA ARMIA JEST DOŚĆ SILNA, ABY OBRONIĆ POKÓJ.

Ale po to musimy rozumieć, dlaczego wybuchła „tamta" wojna i dlaczego kosztowała nas tak drogo.

PAWEŁ

Marian Buczek

Siedziałem któregoś dnia w czytelni. Czytałem właśnie mojego ulubionego autora — Żeromskiego. Książka nosiła tytuł „Syzyfowe prace". Czytałem jeden z końcowych rozdziałów. Scena była niezwykle ciekawa, przedstawiała bowiem zebranie u Gontalli w starym bzowarze. Doczytałem już do miejsca, gdy jeden z głównych bohaterów przedstawiciel chłopów — Radek zaczął śpiewać głosem szorstkim, ale mocnym pieśń nikomu nie znaną:

„Młoty w dłoń
Kujmy broń!..."

gdy uwagę moją zwróciła ożywiona dyskusja przy sąsiednim stoliku. Siedziało przy nim dwóch harcerzy. Spojrzałem na nich zgorszonym wzrokiem. Jak to — w czytelni rozmawiać. Z pojedyńczych zdań zrozumiałem, że dyskutowali na temat patrona, obranego przez ich drużynę. Chodziło o Mariana Buczka. „Co ty wiesz o nim?" — zapytał wreszcie jeden z nich. Zapanowała chwilowa cisza. Obaj byli widocznie zakłopotani. Robotnik w niebieskiej, drelichowej bluzie, przysłuchujący się dotąd w milczeniu dyskusji chłopców — odłożył czytaną przez siebie książkę i powiedział: — „Przepraszam was drużynowe, że wtrącam się do waszej rozmowy. Usłyszałem nazwisko Buczka. Znałem go bliżej. Siedziałem z nim jakiś czas w więzieniu. Może chcecie coś usłyszeć o jego życiu?

I stary robotnik zaczął swą opowieść, z której chłopcy dowiedzieli się, że Marian Buczek urodził się w roku 1896 w Lublinie.

Ojciec jego był kolejarzem. W domu była bieda, a mimo to Marian kończy szkołę powszechną i zostaje ślusarzem. Jako kilkunastoletni chłopiec wstępuje do Legionów i staje na czele oddziałów, które rozbrajały Niemców i Austriaków. Po wygnaniu okupanta organizuje oddziały Milicji Ludowej. Wszystkie swoje siły poświęca walce o społeczne wyzwolenie ludu pracującego.

Ale wtedy nie spełniły się jeszcze marzenia chłopów i robotników. Powstała nie Polska ludu pracującego, lecz Polska kapitalistów i obszarników. Marian Buczek walczy przeciwko kapitalizmowi i faszyzmowi. Działa wśród robotników Warszawy, Łodzi, Zagłębia. Organizuje strajki. Jest wszędzie tam, gdzie toczy się walka klasy robotniczej. Marian Buczek w ciągu dwudziestoletniego okresu niepodległości, 16 lat przesiedział za swą ofiarną walkę o sprawę ludu w więzieniach.

Zbliża się wrzesień 1939 r. Jeszcze w sierpniu tego roku Marian Buczek wraz z innymi więźniami politycznymi domaga się przyjęcia go do wojska. Na próżno. Nie przyjmują go.

— Tak; dużo ten człowiek wycierpiał. Ale w pamiętne dni wrześniowe nie zawahał się. Pamiętał o tym, że ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie. Uciekł wraz z towarzyszami z więzienia w Rawiczu (gdyż władze sanacyjne nawet w chwili swej ucieczki nie zwolniły go), przyłączył się do pierwszego napotkanego oddziału wojskowego. W dniu 10 września, w nierównej walce z wrogiem, podczas ataku na gniazdo karabinów maszynowych, Marian Buczek, bohatersko ginie na przedpolach Warszawy. Ginie bojownik o wolność ludu pracującego.

Setki żołnierzy z Gwardii i Armii Ludowej szło tą samą drogą; walczyli o tę Polskę i żołnierze z Batalionów Chłopskich.

Pod kierownictwem klasy robotniczej i jej Partii — wywalczył naród Polskę — za którą zginął Buczek, za którą padło setki ofiarnych bojowników z szeregów klasy robotniczej, chłopskich i młodzieży.

Tę Polskę budujemy my...

„Dlatego chłopcy — Marian Buczek — jest patronem Waszej drużyny" — zakończył opowieść robotnik w niebieskiej bluzie.

WALDEMAR MAKOWIECKI
Warszawa

Władysław Broniewski

Wiersz napisany przed napaścią Hitlera na Polskę, obrazuje patriotyzm polskiej klasy robotniczej. (Red.)

BAGNET NA BROŃ

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten w którym mieszkasz — Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więziennym chlebem?
Za tę dłoń podniesioną nad Polską —
Kula w łeb!

Ogniomistrzu i serc i słów,
poeto, nie w pieśni troska.
Dzisiaj wiersz — to strzelecki rów,
okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!
Bagnet na broń!
A gdyby umierać przyszło,
przypomnimy, co rzekł Cambronne,
i powiemy to samo nad Wisłą.

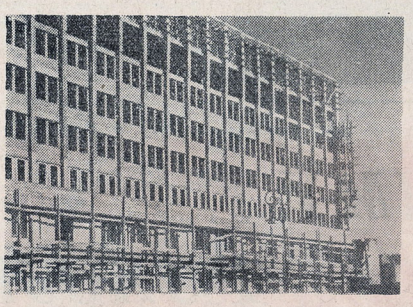

Czy „fizyka" na szóstą jest?

(Dokończenie ze str. 1-szej).

Warszawy żywiołowo oklaskuje „numer" swojej ulubionej autorki.

* * *

„Rząd kiosków na placu Wilsona. Tak jak w Alejach. I tak, jak w Alejach— estrada. Dużo kiosków. Dużo książek. Nie trzeba się przynajmniej tłoczyć w ciasnych księgarniach.

Obok siedmioletniego „pierwszaczka" przegląda książki jakiś dorosły obywatel.

— Proszę pana, tu są książki dla nas — zadziera głowę „liliput", a „Gulliwer" odpowiada.

— Przecież ja też lubię czytać bajki...

* * *

Trzyletnia Wandzia siedząca na rękach tatusia nie może się zdecydować, którą lalkę wybrać. Bo na ladach szkolnych kiosków nie zabrakło nawet lalek. Okryte celofanami czekają na „klientki". Do niezdecydowanej klientki podbiega harcerka. Radzi jej. Wandzia zgadza się. Od początku była przecież pewna, że ta lalka najbardziej nadaje się na jej „przyjaciółkę".

* * *

Obok żoliborskiej estrady i żoliborskich kiosków rozbili namiot - sklep harcerze. Tego też jeszcze nie było.

— W tym roku mamy zupełnie inne książki. Nowy program. Wiesz? — mówi w namiocie Wacek do Krysi. Na przykład biologia. Tam jest dużo o odkryciach Miczurina.

— Przejrzę dziś te podręczniki. Bardzo mnie ciekawią.

A z drugiego kąta namiotu:

— To już wiem, jak teraz robić silniczek napędowy.

— A ja wiem, jak sadzić petunie i pelargonie.

Dwaj przyjaciele z nowymi podręcznikami pod pachą wychodzą z namiotu.

* * *

Nieopodal placu Wilsona rozłożył się cały obóz harcerski. Krzątają się tu najbardziej dwie druhny Basie. Basia Przyczyna przy pryczach, a Basia Kurkowska przy kuchni.. Basia Kurkowska gotuje grochówkę. I grochówka, i kuchnia, i namioty z wykresami działalności obozowej, z urządzeniem zastępu, wszystko to pokaz dla warszawskiej publiczności. Po co opowiadać komu, jak to na obozie było. Można go przecież przyprowadzić tu — i pokazać. Są nawet kolorowe przezrocza.

* * *

Uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego trwają aż pięć dni. A kiermasz — aż tydzień. Tymczasem w szkołach — uczniowie przerabiają już nowy program.. Nowy i ciekawy.

Miron Białoszewski

Wojciech Krasucki

Stale rosnąca siła

— „Bohaterami Festiwalu byli zwykli, prości chłopcy i dziewczęta, dziesiątki tysięcy zwyczajnych, młodych ludzi, takich samych jak setki milionów ich rówieśników, z których się składa młodzież całego świata...."

— „My, młodzi i prości ludzie, którzyśmy tu przybyli do Budapesztu, zobaczyliśmy swoją przeogromną siłę...

— „Zwycięstwo w sile, a siła w jedności — oto nasze zawołanie..."

„Młodzi na całym świecie, młodzi walczący o pokój są sobie braćmi, oto hasło wypisane na naszym sztandarze".

Słowa te powiedział przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej kol. Władysław Matwin do delegacji polskiej opuszczającej po zakończeniu Festiwalu Budapeszt...

Czuliśmy tę jedność w rosnącej sile Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, organizacji, której wszyscy jesteśmy członkami. Federacja była organizatorem Festiwalu. Festiwal był jednym z ogniw stale przybierającej na sile działalności Federacji.

Byliśmy świadkami i współtwórcami tej rosnącej siły tam w Budapeszcie, gdzie pokazaliśmy dorobek naszej ludowej kultury, gdzie demonstrowaliśmy nasze związanie z młodym pokoleniem narodów toczących walkę o swe prawa.

Jesteśmy współtwórcami tej rosnącej siły — młodzi w całej Polsce, młodzi demokraci w całym świecie. Nie od święta, a codziennie naszą pracą, nauką, naszymi małymi i dużymi sukcesami wzmacniamy i czynimy niezwyciężonym front pokoju, front walki o triumf demokracji, o otwarcie przed młodzieżą wszystkich krajów promiennej przyszłości.

Mamy wrogów. Dlatego mówimy, że pokój osiągamy w walce.

Naszymi wrogami są ludzie, których treścią życia jest wyzysk innych, a celem nieograniczone bogacenie się.

Z młodzieży formowano armie, młodzieży kazano pracować dla bogacenia się tych, którzy wojnę przeliczali na zarobione dolary...

Mamy władzę! Lud Związku Radzieckiego, narody państw demokracji ludowych tworzą twórczą, budującą siłę. „I my powiadamy wam, panowie fabrykanci, obszarnicy i bankierzy, panowie w dolarach opłaca ni ministrowie i generałowie, w krajach od Łaby aż do Pacyfiku — tylu robotniczych i chłopskich synów zostało już ministrami i generałami władzy ludowej, że wy, panowie możnowładcy, nie wmówicie w nas więcej, że są za słabe nasze proste głowy, aby zrozumieć to, co wy chcielibyście z nami zrobić" — powiedział w dniu odjazdu kol. Matwin.

—o—

Posłuchajcie...

— Na rogu ulicy wiodącej do starego zamku, w którym mieściła się nasza restauracja zatrzymała mnie staruszka. Wiek przytępił jej słuch, i posługiwała się ona przy rozmowie specjalnie skonstruowaną słuchawką. Staruszka zbierała autografy. Kiedy do jej staroświeckiego notatnika wpisywałem słowa „Niech żyje Rakoszi", „Niech żyje pokój", a pod nazwiskiem napisałem „Polska", czułem ściśnięcie gardła. Staruszka popatrzyła na mnie uważnie i powiedziała: „walczymy razem — to nic że jestem stara, to nasza wspólna sprawa i jestem z wami na tym waszym Festiwalu".

Posłuchajcie...

— Podchodzi Żydówka w średnim wieku, pyta o Polskę, podaje notes z prośbą o autograf, po chwili mówi. „widzicie moja rodzina została zamordowana przez faszystów tu, na Węgrzech, rodzina mego męża mieszkała w Jarosławiu w Polsce, zniszczyli ich faszyści, zginęli w Oświęcimiu". I znowu to samo. „Wy naprawdę nie dopuścicie do wojny." Mocny uścisk rąk. Kobieta przez łzy wywołane wspomnieniem straconych najbliższych, uśmiecha się z głęboką wiarą...

Posłuchajcie...

— W defiladzie idą niebieską ławą czechosłowaccy koledzy. Wśród tłumów zebranych na chodnikach stoi paru radzieckich oficerów. Czeskie dziewczęta i chłopcy wybiegają z pochodu, porywają na ręce zdumionych oficerów i zaczynają podrzucać ich do góry. Ile sił starczy wrzeszczą: „Ed żije". Pochód idzie dalej...

Dziesiątki, setki, małych, drobnych spraw i rozmów stanowiących przekrój tego, co miliony ludzi przeżyły — to fragmenty mobilizacji jaką był Festiwal. **Zobaczyliśmy w Budapeszcie nie tylko naszą siłę, ale rosnące, udzielające się wszystkim pragnienie budowania lepszego życia razem z nami.**

WOJCIECH KRASUCKI.

Termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę już minął. Wielu czytelników ze względu na to, że wakacje spędzili poza domem i nie mieli możności zetknąć się z pismem, a więc i wzięcia udziału w ankiecie, prosi o ponowienie ankiety. Spełniając Wasze życzenia, podajemy ponownie tekst ankiety z ostatecznym terminem nadsyłania odpowiedzi do dn. 30 września. Mamy nadzieję, iż wszyscy będziecie mogli wypowiedzieć się, jakie chcielibyście mieć pismo, aby stało się ono Waszym przyjacielem.

Nie zapominajcie, że za najlepsze odpowiedzi czeka Was 50 cennych nagród książkowych

1. Co najpierw zaczynasz czytać w piśmie i dlaczego?
2. Czy pismo pomaga w pracy zastępu?
3. Czy wykonałeś jakąś pracę, opierając się na wskazówkach podawanych w piśmie?
4. Co ciekawi Cię w gawędach Pawła, a co Ci się nie podoba?
5. Czy rozumiesz wszystko w artykułach popularnonaukowych Wścibinosa i HAK-a?
6. Czy podoba Ci się historia obrazkowa „Don Kichot w Polsce"?
7. Czy bierzesz udział w redagowaniu kolumny „W dwa ognie"?
8. Czy jesteś członkiem któregoś z klubów „Świata Młodych", jakie proponowałbyś nowe?
9. Czy wykorzystujesz przepisy gier, ćwiczeń i inne zamieszczone w „Sporcie Młodych"?
10. Wymień trzy najlepsze rysunki i napisz, dlaczego Ci się podobały?
11. Jakie zmiany chciałbyś wprowadzić do „Świata Młodych"?
12. O jakich sprawach szkolnych należy pisać i jakie sprawy były słusznie poruszane.
13. Wymień trzy artykuły lub opowiadania najlepsze i trzy, które Ci się nie podobają.
14. Co chciałbyś znaleźć w „Świecie Młodych" w przyszłym roku szkolnym?

Przy odpowiadaniu na ankietę, prosimy o następujące dane: wiek, klasę, miejscowość, zawód ojca, funkcję w harcerstwie.

Odpowiedź na każde pytanie powinna zawierać wyczerpujące przykłady artykułów, opowiadań, rysunków, z podaniem strony i numeru pisma.

Dźwigi pracują planowo

W 34 drużynie są cztery zastępy i każdy zdobywa inny stopień. Dziewczęta podzielone są teraz po obozie dokładnie klasami. W ten sposób będzie im nareszcie wygodnie pracować. Tylko, że w najmłodszym zastępie jest dopiero 5 dziewcząt, bo z powodu wakacji, wiele chętnych nie zdążyło się jeszcze zapisać.

— Trzeba się do nich wybrać — pomyślałam.

Zbiórka zastępu odbywała się następnego dnia. Wszystkie siedziały już na boisku przed szkołą, bo dzień był słoneczny. Zaczęły mi się przyglądać z wielkim zainteresowaniem i trochę jakby onieśmielone.

— Zapoznajcie mnie z tym, co zrobiłyście do tej pory.

— Hasło pracy całej drużyny na nowy rok jest takie — powiedziała Hanka, podając mi jednocześnie zapisaną kartkę.

„Chcemy pracować świadomie i pożytecznie dla całego społeczeństwa na terenie szkoły, drużyny i domu. Będziemy więc walczyć wszędzie z marnotrawstwem, będziemy poznawać warsztaty pracy, będziemy przyczyniać się w miarę naszych możliwości do polepszenia życia".

— Czy ułożyłyście to same — zapytałam?

— To jest... nie... niezupełnie — wyjąkała jakaś druhna. My o tym wszystkim mówiłyśmy sobie i każda tak chciała, ale nie potrafiłyśmy tego dobrze powiedzieć. I to już zrobiła drużynowa.

— Ale program to układałyśmy wspólnie na radzie drużyny — dodała na usprawiedliwienie zapytana.

— A jak wy chcecie walczyć z marnotrawstwem?

— Jak? No, będziemy zbierać stare zeszyty, stalówki, szmaty. To można nawet sprzedać i mieć pieniądze na nowe książki dla drużyny. Będziemy także pilnować, aby nikt w szkole nie niszczył ławek, ścian, aby bez potrzeby nie paliło się światło i nie ciekła woda z kranu. O tym nam opowiadała druhna hufcowa.

Ciekawa byłam, jak układały program.

— Program został ułożony dla całej drużyny na drugiej z kolei radzie — powiedziała zastępowa. Na pierwszej, podzieliłyśmy się tylko pracą. Tzn. każda z nas miała zająć się wyszukaniem najważniejszych potrzeb środowiska na jakimś odcinku. Mnie przypadła — szkoła, Irce — świetlica, Hali — sierociniec, a Jance — ogródek. Gdy przyszłyśmy na zbiórkę z gotowym spisem, podzieliło się to wszystko tematami i w ten sposób układałyśmy

program. Pierwsza część, czyli projektowane zajęcia, ułożone były właśnie wspólnie na radzie drużyny. Natomiast drużynowa powiedziała, że część drugą, czyli wykonanie rozpracują już zastępy same, bo każdy zastęp zdobywa inny stopień i zajmie się trochę innymi sprawami.

— Aha! — wtrąciłam coraz bardziej zainteresowana. Jak sobie potrafiłyście poradzić.

— Już mówiłyśmy o tym na dużej pauzie — powiedziała Hanka. Zresztą druhna drużynowa mówi, że najlepiej jest rozłożyć sobie całą robotę na poszczególne miesiące.

— Oczywiście! Terminarzyk jest konieczny, jeśli chcemy by nasze prace były naprawdę planowe.

— A więc przez wrzesień i październik pracujemy dla szkoły — zawyrokowała zastępowa. Zaprowadzimy przede wszystkim gazetkę ścienną w klasie, udekorujemy salę szkolną, będziemy na zmianę pełnić dyżury w bibliotece, założonej w zeszłym roku przez ZMP, urządzimy obchód w rocznicę Rewolucji Październikowej, będziemy pomagać higieniście szkolnemu w sprawdzaniu codziennej czystości. W listopadzie i grudniu organizujemy samopomoc szkolną, wykonujemy przedmioty potrzebne do lekcji, współpracujemy z nauczycielem.

— Tak, tak a w styczniu i lutym zajmiemy się głównie świetlicą i domem dziecka — mówiły już chórem inne dziewczęta.

— Zrobimy kukiełki!

— Będziemy mieć dyżury przy zabawie z dziećmi.

— Przygotujemy im zabawki i różne upominki na gwiazdkę.

— Urządzimy loterię w szkole.

Projekty padały jeden za drugim.

— Marzec i kwiecień to znów poznawanie przyrody i prace w ogródku lub parku, a maj i czerwiec — przygotowania do obozu.

Nagle mała Jadzia, która w tym czasie przeglądała pilnie tekst stopni wykrzyknęła z podziwem:

— Ale słuchajcie! To wszystko jest przecież powiedziane w stopniu na przodowniczkę. To jest przecież właśnie konieczne do zdobywania sprawności: świetliczanki, bibliotekarki, zdobniczki, opiekunki dzieci.

— No, widzisz — powiedziałam z uśmiechem. — Doszłyście do tego, że wasze nowe stopnie i sprawności, to nic innego, jak właśnie praca dla środowiska, świadoma i pożyteczna praca, jak wyraziłyście się we wstępie do waszego programu.

Wszystkie były trochę zdziwione i... wydaje mi się, uradowane tym odkryciem. Myślę, że jeszcze z większym zapałem zabiorą się teraz do wykonywania planu. Przez ciekawość znów pójdę do nich w odwiedziny, zobaczyć jak im się to udaje.

Barbara Tryfan

Nasza Kronika

Dzielimy się doświadczeniami

NIEJEDNA z druhen, czy druhów po przeczytaniu powyższego tytułu, pomyśli sobie w głębi ducha, a może i powie:

— Phi! Też nie mają o czym pisać. Piszą, tak jakby kto nie wiedział co to jest kronika.

A tymczasem większość z Was, zapytana o to, doszłaby do wniosku, że jednak naprawdę nic o niej nie może powiedzieć ciekawego, lub też wyraziłaby się jak jeden z druhów:

— Kronika, to jest książka, do której się wkleja fotografie, wpisuje różne rzeczy...

— Dobrze — przerwałem — a w jaki sposób ją prowadzicie?

— A to jest u nas jeden taki w drużynie, który wszystko robi — Janek się nazywa.

Z tego miejsca chciałbym wystąpić w obronie biednego Jasia i wystąpić przeciwko temu powiedzeniu — „wszystko sam robi".

Kronika odgrywa wielką rolę w życiu drużyny czy zastępu — to nie ulega wątpliwości. Przedstawia ważniejsze wydarzenia, radosne chwile — jest odbiciem życia i pracy drużyny.

Pomyślcie, jak to przyjemnie będzie zajrzeć do niej za dwa czy trzy lata. Ale czy nie o wiele będzie przyjemniej, gdy zobaczycie w niej swój wkład, swoją pracę?

Powiecie — a od czego jest kronikarz?

Zgoda. Oczywiście musi być ktoś odpowiedzialny za kronikę. A więc kronikarz. Do obowiązków jego należeć będzie dbałość o kronikę, rozdział tematów. On dopilnuje terminowego złożenia materiałów i wpisania ich do kroniki. Pisarzem będzie ktoś, kto ładnie pisze. Kronika będzie wyglądać estetyczniej prowadzona, a właściwie pisana jednym „charakterem". Tak będzie najlepiej.

Mamy na pewno w drużynie zdolnych rysowników — oni zajmą się przyozdabianiem kroniki.

Zapytacie — a w jaki sposób ją prowadzić.

A więc śpieszę z pomocą.

W kronice należy zapisywać chronologicznie najważniejsze wydarzenia, jakieś ciekawe wycieczki, uroczystości czy imprezy. Należy zwracać na to uwagę, aby opisy nie były zbyt długie, jak to się dzieje w większości kronik. Nie należy też zbytnio przeładowywać ilustracjami nie mającymi nic wspólnego z tematem. Zbyt dużo fotografii też psuje wygląd kroniki. Do pracy, w pisaniu tematów należy wciągać wszystkich — niech się zaprawiają.

Wszystko już wiemy co i jak należy robić. Pozostała jeszcze sprawa samej kroniki. Najwygodniej byłoby ją kupić już gotową. Ale o wiele milsza i droższa sercu będzie zrobiona przez nas samych. Wszak nie trudno kupić papier, tekturę. Przepisy oprawiania książek (w tym wypadku kroniki), znajdziecie w „Świecie Młodych" w nr 1. Przyozdobieniem pierwszej strony może się zająć cała drużyna. Jedni ładnie piszą, drudzy rysują, inni znów malują. Praca będzie naprawdę zespołowa. Wówczas będziemy mogli powiedzieć z ręką na sercu, że kronika jest własnością całej drużyny. Nie pozostaje mi nic innego, tylko życzyć wam powodzenia w robocie.

W. Makowiecki
Warszawa

HSI donosi

WODNYM SZLAKIEM

Harcerze czują się dobrze nie tylko na lądzie, ale i na wodzie. Dowiódł tego zorganizowany przez Naczelnictwo Z.H.P. spływ kajakowy w Kruszwicy. Brało w nim udział 80 osób, w tym 6 harcerek. Zawodnicy płynęli na 25 kajakach, 4 żaglówkach i dwóch łódkach.

Spływ Gwiaździsty oparty był na zasadzie: „wszystkie drogi prowadzą do... Kruszwicy".

Trwał około trzech tygodni. Było przyjemnie i wesoło. Uczestnicy spływu otrzymali stopień sprawności przodowników turystyki wodnej.

W spływie reprezentowane były Chorągwie Pom. Zach. Warszawska, Mazowiecka, Krakowska, Wielkopolska, Śl. Dąbrowska, Kielecka i Radomska.

ZACIEŚNIAMY WIĘZY PRZYJAŹNI

Sześć tysięcy dwieście trzydzieści pięć złotych — to suma może niewielka. Nie chodzi jednak o jej wysokość, a o cel, na który została przeznaczona. Sumę tę przekazała Naczelnictwu Z. H. P. kolonia letnia im. Dymitrowa z Lubawki, na zakup prezentu dla dzieci Chin demokratycznych.

Część pieniędzy kolonia zdobyła własną pracą podczas akcji letniej.

Korzystając z pobytu delegacji chińskiej w Budapeszcie na Kongresie — przekazaliśmy przez naszą delegację zakupiony prezent.

JESZCZE O WYNIKACH PRACY OBOZOWEJ

W Dobrzanach, miasteczku położonym na równinach Pomorza Zachodniego, obozowały harcerki ze Zgierza i Ozorkowa.

Trochę to dziwi — obozy harcerskie w miasteczku, zamiast wśród lasów, nad jednym z licznych jezior? Miejscowość została wybrana przez uczestników obozu z całą świadomością. Pozwalała bowiem, na wykonanie zamierzonej pracy w ramach akcji letniej.

Dobrzany bardzo potrzebowały energicznej pracy i zapału, jaki wniosła 150-osobowa grupa harcerek. O tym, że harcerki osiągnęły swój cel, przekonały nas wyniki ich pracy:

Wspólnie z Z. M. P. zorganizowana została świetlica dla miejscowej młodzieży, przeprowadzono akcję kulturalno-oświatową, w ramach której przekazano miejscowemu społeczeństwu 80-tomową biblioteczkę.

Nie poprzestały na tym dzielne obozowniczki. Wydajnie pomagały w polu przy pieleniu, żniwach i siankosach. Oczyściły także z gruzu ulice miasteczka.

NASI ŚPIEWACY

Druga Drużyna poznańskiego hufca, podczas pobytu na obozie w Ustce prowadziła wspólne dla wszystkich drużyn zajęcia kulturalno-oświatowe.

W ramach tych zajęć z inicjatywy druhów-śpiewaków, orkiestra marynarki wojennej zorganizowała z naszymi druhami koncert muzyki polskiej, który zyskał uznanie wśród publiczności.

Druhom „śpiewakom" życzymy dalszych osiągnięć w pracy!

ODBUDOWUJEMY WARSZAWĘ

Instruktorzy Chorągwi Warszawskiej zebrani na pierwszej odprawie w dniu 4. IX. br., powzięli rezolucję przepracowania w miesiącu wrześniu przy odbudowie Warszawy 24.000 harcerzo - godzin. Praca obejmie głównie teren dawnego getta. Poprzedzi tę akcję propaganda miesiąca odbudowy Warszawy, czym zajmą się wszystkie drużyny. Następnie cała młodzież harcerska zostanie podzielona na dwie grupy, pracując w dniach 18. IX. i 25. IX. br. od godziny 8 min. 30 do godziny 13-ej.

Katastrofa „Titanika" — największego angielskiego parowca przeszła do historii żeglugi, zapisała się w jej dziejach swym niezwykłym tragizmem. Bo wypadek ten nie miał równego sobie — po raz pierwszy flota handlowa przeżyła taki wstrząs. I choć od owego fatalnego dnia minęło już TRZYDZIEŚCI SIEDEM LAT, dramat ten nie stracił nic ze swej aktualności, a wymowa faktów jest niemniej pouczająca...

Opinia anglosaska uważała, iż „Titanik" należy do rzędu statków, które nie mogą zatonąć. Uważano go za wykwit anglosaskiego geniuszu — za arcydzieło techniki XX-go wieku...

...„Titanik" posiadał szesnaście komór wodoszczelnych i nie istniało prawdopodobieństwo zatonięcia tego kolosa. — A tymczasem...

I dopiero dziś jeden z amerykańskich tygodników popełnił niedyskrecję, uchylając rąbka tajemnicy. Wyszły na jaw różne arcyciekawe szczegóły, o których w swoim czasie nie wolno było pisać — szczegóły kompromitujące, rzucające właściwe światło na tak zwane „szlachetne tradycje marynarki angielskiej"...

PRZESPANE OSTRZEŻENIE

Pierwsza i ostatnia podróż „Titanika" rozpoczęła się 10-go kwietnia roku 1912. Wyszedł z Anglii. Portem przeznaczenia miał być New York... Na pokładzie znajdowało się 2.207 osób — pasażerów oraz członków załogi.

W pierwszej klasie, urządzonej z niebywałym przepychem, rewia znakomitości, elita wielkiego świata finansjery, świata sztuki, świata arystokracji angielskiej. A więc milionerzy i miliarderzy, lordowie i słynne artystki, dyplomaci, muzycy, malarze...

Tuż obok — pod pokładem — w pomieszczeniach trzeciej klasy—706 emigrantów — biedaków. Ludzi, których żywiono nędznie, ludzi, którym brakowało i miejsca i powietrza na tym morskim kolosie... W bogatej Ameryce mieli znaleźć dobrobyt, marzyli o lepszym jutrze, jeżeli już nie dla siebie, to przynajmniej dla swych dzieci...

Niedziela, 14-go kwietnia była słoneczna — pogoda wspaniała i nic nie wróżyło nieszczęścia... — Coprawda o godz. 9-ej rano statek „Kalifornian" zaalarmował radiotelegrafistę „Titanika":

„Do kapitana „Titanika". Parowce zdążające na zachód donoszą o górach lodowych i krach w rejonie 42 stopnia Nord, od 49 stopnia do 51 stopnia West. — Podrowienia — Barr".

Depesza powyższa nie wpłynęła bynajmniej na zmianę beztroskiego nastroju, kapitan „Titanika" nie zwrócił uwagi na podobny... drobiazg. Tego samego dnia, po południu, Braid, — radiotelegrafista „Titanika" zajęty był obliczaniem pieniędzy, które wpłynęły do kasy okrętowej radiostacji. Pochłonięty swą pracą pominął sygnały „Kalifornian" — ani ich nie zanotował, ani nie zakomunikował ich treści kapitanowi... Uwierzył może w mit okrętu nie tonącego, nie lękającego się burz.

...O godzinie 1-szej minut 42 statek „Baltika" ponownie ostrzegł „Titanika" — tym razem Braid pofatygował się do swego dowódcy. O 10-tej zaś wieczór pierwszy oficer Murdoch zluzował wachtowego... Do tej pory oficerowie mieli conajmniej pięć ostrzeżeń — wiedzieli o górach lodowych i niebezpiecznych krach. Wiedzieli, lecz nie wyciągnęli z tego faktu żadnych wniosków... „Titanik" posuwał się w dalszym ciągu z szybkością **22 węzłów**. Była to szybkość **maksymalna** — kapitan „Titanika" marzył o ustanowieniu rekordu na trasie: Wielka Brytania — Stany Zjednoczone...

Około północy radiotelegrafiści „Kalifornian" i „Titanika" zamienili charakterystyczne depesze:

Radiooperator „Kalifornian": „Słuchaj stary, otaczają nas góry lodowe... Utknęliśmy...".

Radiooperator „Titanika": „Przestań już, przestań. Nie przeszkadzaj mi. Nadaję właśnie... głuszysz moje sygnały...".

I oto w kilka minut po tej rozmowie, o godzinie 11-tej minut 40 — s t a ł o s i ę. „Titanik" napotkał górę lodową i z całego rozpędu ugodził w potężną przeszkodę... Jednakowoż bariera lodowa okazała się mocniejsza od przereklamowanego parowca. „Titanik" zadrżał i zatrzymał się nagle. Wstrząs zaalarmował załogę. Obudzili się niektórzy pasażerowie... Okręt przechylił się na bok.

Kapitan Smith wybiegł ze swej kajuty i zapytał naiwnie wachtowego oficera:

— Na cośmy wpadli?!...

Murdoch odparł obojętnie:

— Na górę lodową. Kazałem zatrzymać maszyny i zamknąć przegrody wodoszczelne...

I tak się zaczęło. To był pierwszy akt dramatu...

W tym czasie w barze bawiono się w najlepsze. Towarzystwo mocno podochocone nie zwróciło najmniejszej uwagi na podejrzane uderzenie. Przez

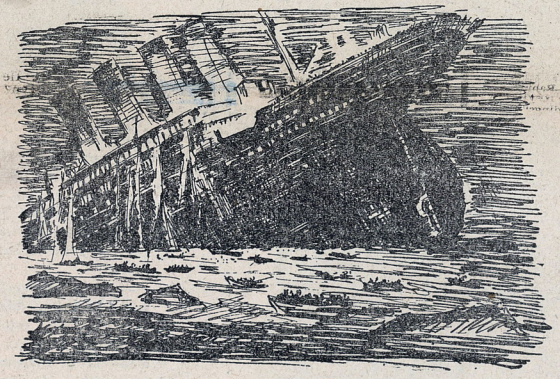

SOS! — tu Titanik!...

okrągły iluminator można było dostrzec potężną górę lodową, która mijała właśnie statek.

Palacze zameldowali kapitanowi, że w dnie „Titanika" została wybita dziura długości 300 stóp... Pierwsze sześć komór wypełniła już woda. — Należało natychmiast rozpocząć ewakuację statku. Padły jakieś rozkazy. Marynarze rzucili się do szalup... I tu wyszło na jaw, że załoga nie zna swych miejsc przy łodziach ratunkowych. Nie przerabiano z nią wcale ćwiczeń alarmowych. Bo i po co? „Titanik" nie mógł zatonąć.

Tonął jednak. Na pokładzie i na korytarach roiło się od przerażonych ludzi. Chaos panował nieopisany. Drogocenny czas upływał.

I dopiero w 50 minut od chwili zderzenia padła komenda:

— Kobiety i dzieci do szalup!...

Radiotelegrafista „Titanika" nadał rozpaczliwy sygnał:

„SOS! — Tu TITANIK!...".

„Mont Templ" i „Karpatia" zawróciły z drogi — posłyszały wołanie ginącego... — Natomiast „Kalifornian" — znajdujący się o 12 mil na zachód od „Titanika" zignorował wołanie o pomoc — szedł swym kursem — obojętny i głuchy... Później się okazało, że radiotelegrafista, po ostatniej swej rozmowie z kolegą z „Titanika" — udał się po prostu na... spoczynek.

Wybiła godzina 12 min. 45. — Spuszczono pierwszą szalupę Nr. 7. Kobiety odmówiły zajmowania w niej miejsc — bały się panicznie. Wołały pozostać na okręcie. Nie rozwiał się jeszcze mit „Titanika". W szalupie Nr. 6 zmieściło się zaledwie 28 pasażerów. Oczywiście pierwszej klasy... Łódź mogła zabrać 65... Rakiety oświetliły rozkołysane morze. Orkiestra grała właśnie jakieś melodie — ku pokrzepieniu serc.

Poziom wody podnosi się. Dziób „Titanika" chyli się ku falom. Katastrofa jest nieunikniona. Na pokładzie rozgrywają się dantejskie sceny. Ludzie walczą o życie. — Honor? Obowiązek? — Puste słowa. Oto szalupa Nr. I. Milionerska. Sami bogacze. Zamiast przepisowych 40 ludzi — 12 wybrańców. Cenzus majątkowy zaważył. ...Lord Kosmo. Lady Duff Gordon...

Pasażerowie drugiej i trzeciej klasy, oburzeni podobnym postępowaniem rzucają się hurmem do burty. Oficerowie dobywają broni. Padają pierwsze strzały, lecz nie ostatnie tego tragicznego dnia. Ranni i zabici osuwają się na deski pokładu. A więc pola

Świat MŁODYCH 5

zimna, toteż ludzie giną odrazu... zaś, którzy zostali przy życiu, atakują zawzięcie szalupy. Atakują bezskutecznie, bo szczęśliwi posiadacze miejsca bronią się z uporem. — Wiosła i pięści spadają na głowy i twarze „natrętnych" współtowarzyszy podróży. — Spadła cienka powłoka cywilizacji, obudziła się bestia ludzka.

O 4-tej 10 nad ranem zjawiła się „Karpatia". Było już jednak za późno — większość pasażerów „Titanika" do tego czasu rozstała się z życiem.

BRUDNA AFERA

Oto „Karpatia" wpływa do portu nowojorskiego. Na pokładzie 711 uratowanych. Na molo trzydziestosięcztysięczny tłum. Straszne chwile oczekiwania. — „Kto wrócił? A kto zginął?"...

Brytyjska Izba Handlowa zbadała tę sprawę. Wyników śledztwa nie ogłoszono jednak, — były zbyt kompromitujące, godziły w dobre imię angielskiej floty. Lepiej zamilczeć. Sprawę zatuszowano...

Dopiero dziś się okazało, że „Titanik" posiadał zaledwie 1178 miejsc w swych szalupach ratowniczych... To znaczy, mniejwięcej dla połowy ludzi znajdujących się na pokładzie. Przy pomocy 16 łodzi i 4 gumowych tratew zdołano uratować zaledwie 711 osób.

Dlaczego tak mało? — Winę ponosi załoga, niewyćwiczona, zdemoralizowana strachem — niezdolna do jakiej kolwiek bądź poważniejszej akcji. To jasne. — A poza tym firma była tak pewną, że statek ten nie może zatonąć, że zaniedbała kardynalnych środków ostrożności. Liczba łodzi była niewystarczająca — marynarze nie zostali należycie przeszkoleni.

Skutki karygodnej lekkomyślności, czy też pychy nie dały na siebie długo czekać. — Oczywiście, gdyby radiotelegrafista „Kalifornian" nie spał sobie w najlepsze tej strasznej nocy — rozmiary katastrofy nie byłyby tak wielkie. Tymczasem wszystko się sprzysięgło i „Titanik" musiał zatonąć. — Katastrofa ta poderwała dobrą reputację floty angielskiej. Skandal był zbyt wielki, by przejść nad nim do porządku dziennego. W tej gigantycznej **aferze zawinili dosłownie wszyscy:** i kapitan Smith (lekkomyślny i głupi), i radiotelegrafista Braid, i wachtowi oficerowie „Titanika" — i firma żeglugowa, i załoga i sami pasażerowie... A najwięcej może władze morskie, które ukryły przed społeczeństwem angielskim istotne przyczyny klęski. Chodziło o opinię — o dobre imię, które należało zachować za wszelką cenę.

I dziś, po 37 latach prawda wyszła na jaw. Prawda ohydna, odpychająca swym cynizmem.

(Opracował na podstawie „Wokrug Swieta" **J. J. G.**)

Adolf Popławski

Bronimy

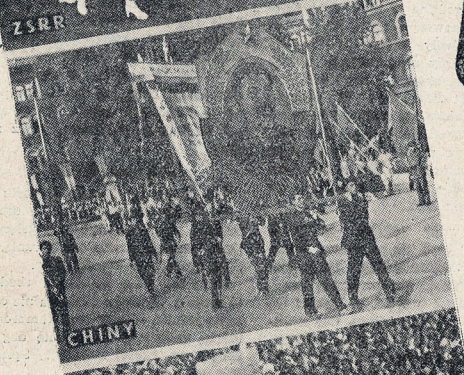

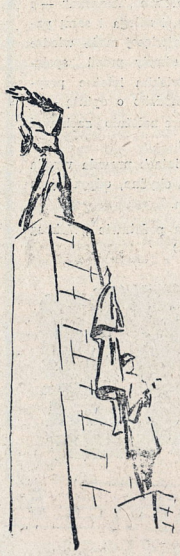

26 SIERPNIA — OSTATNI DZIEŃ FESTIWALU

Na ulicach Budapesztu słońce i młodzież. 250 tysięcy młodzieży — radosnej i rozśpiewanej.

Plac Kossutha—miejsce zbiórki wszystkich uczestników Festiwalu. Gmach Parlamentu i okoliczne domy udekorowane flagami. **Na wielkich transparentach w różnych językach świata wypisano hasło:**

„OBRONIMY POKÓJ".

Mijamy delegacje niemieckiej młodzieży demokratycznej; witają nas radośnie okrzykami: „Odra i Nysa granicą pokoju"! „Precz z podżegaczami wojennymi"! „Pokój", „pokój", „pokój"!

Odpowiadamy: „Niech żyje demokratyczna młodzież niemiecka"!

Podajemy sobie ręce (nie po raz pierwszy w Budapeszcie). Budujemy pomost przyjaźni nad przepaścią, którą wykopał między nami bestialski niemiecki faszyzm. Jak więc widzicie, we wspaniałej atmosferze Festiwalu rodziły się wielkie rzeczy. Przełamywały uczucia i myśli.

— Walczysz o pokój, o wolność, o ustrój bez wyzysku człowieka przez człowieka, toś mi towarzysz i brat — i podaj dłoń—mówili Fransuzi do Vietnamczyków, Anglicy do Greków, Holendrzy do Indonezyjczyków, młodzież Stanów Zjednoczonych do młodzieży Ameryki Południ., Polacy do Niemców. W braterstwie, na takim gruncie powstałym, tkwi wielka siła, która połamie kości podżegaczom wojennym amerykańskim, angielskim, niemieckim i wszystkim innym.

*

Jesteśmy na trasie pochodu... Kolega Henryk H. przyjechał na Festiwal z grubym notesem. W ostatnim dniu pozostało mu tylko jeszcze kilka czystych kartek, ale i te szybko zapisuje notatkami o bohaterach walki o pokój.

Francuz **Gelly.** Lat 19. Absolwent Wojskowej Szkoły Spadochroniarzy. Odmówił wzięcia udziału w wojnie przeciw Vietnamowi. Pobito go, pokaleczono, uwięziono, ale nie zdołano zmusić do walki z ludem broniącym swej wolności.

Gelly niesie transparent: „Chcemy pokoju z Vietnamem".

Anglik: **Desmond Mac Donald.** Elektrotechnik. Walczył z Niemcami. Do Budapesztu przybył z... więzienia londyńskiego, w którym siedział za demonstrację przed ambasadą amerykańską w dniu 1 maja. Oświadczył on: „Więzienie wzmocniło moją wierność sprawie pokoju. Festiwal natchnął mnie wolą dalszej walki i wiarą w nasze zwycięstwo".

Grek **Georgi Kuruzidi.** Syn murarza. Od sześciu lat jest żołnierzem chociaż ma dopiero 22 lata. W ubiegłym roku przez 70 dni bronił gór Grammos. Był ciężko ranny.

— Co będziesz robił po Festiwalu?

— Wracam do Grammos, będę się bił tak długo, aż wypędzimy faszystów z naszego kraju.

*

Kolega Zygmunt K. nie ma notesu, tylko luźne kartki. Nosi je we wszystkich kieszeniach ubrania. Pisze szybko i dużymi jak wół literami. Co chwila łamie ołówek, bo nie lekką ma dłoń — nim został dziennikarzem, pracował w kopalni. Kartek zapełnionych notatkami z Festiwalu ma już pół walizki. A dziś zdążył już przeprowadzić wywiady z kolegami: z Boliwii, Finlandii, Kuby, Libanu, Peru, Korei i Iraku. A jednak wciąż mu mało.

— Chodź do Australijczyków. Poszliśmy. Nie znam języka angielskiego, lecz jestem tłumaczem. Rozmawiamy po francusku.

— Festiwalu nigdy nie zapomnę. Tyle na nim było radości, zapału, entuzjazmu i bojowego ducha. Stoi za nami 60 milionów zdecydowanych towarzyszów walki. Nam — młodzieży australijskiej ta świadomość była bardzo potrzebna, bo jednak żyjemy trochę na uboczu świata i nie mamy tak żywych międzynarodowych kontaktów jak wy... — mówi Berhard Rechter, sekretarz Ligi Mł. Dem. Australii.

O dziwo! Zygmunt nie zapisuje wypowiedzi sekretarza LIGI MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ w Melbourne. Uśmiecha się...

— Nie potrzebujesz tłumaczyć, on może mówić po polsku. To przecież Polak.

— Wy, Polacy, to dawajcie gęby, ja też Polak.

— I nazywasz się Berhard Rechter — mówi Zygmunt.

— Tak, skąd wiesz?

— Stąd, że piętnaście lat temu do twego i mego mieszkania wchodziło się tymi samymi schodami, na to samo piętro. W Otwocku, przy ul. Warszawskiej 27...

POKÓJ

— Ty, Zygmunt?

— No tak!!!

Bardzo serdeczne powitanie, a potem zaraz wymówki. Zygmunt:

— Miałeś mi przysłać nazwy stacji i portów, przez które jechałeś do Australii i nie przysłałeś. Teraz ci mogę je podać, śmiejąc się mówi Berhard.

— Teraz ja nie mam 9 lat. Mów mi lepiej jak tam u was.

— Chwileczkę, — wtrącam — czy kolega nie chce wracać do Polski?

— Chcę, ale czy myślicie, że w Australii jest za dużo ludzi walczących o pokój, chyba nie! Polska — jak powiedział jeden z naszych bohaterów — jest wszędzie tam, gdzie toczy się walka o wolność: A w Australii toczy się taka walka o wolność i prawo do życia ludzi pracy.

*

Jest już w pół do 9-ej, śpieszymy w Aleje Andrassy, gdzie odbędzie się defilada. Przed Operą tłumy. Oczekiwanie...

— Idą!

Najpierw wielki sztandar ŚFMD, a potem flagi 84 narodów, których młodzież bierze udział w Festiwalu.

Idzie delegacja młodzieży radzieckiej.

— Stalin! Stalin! Stalin!

Dziewczęta radzieckie rzucają w pierwsze szeregi publiczności kwiaty. Mieszkańcy Budapesztu też obrzucają delegację radziecką kwiatami. Maszerują przedstawiciele najlepszej młodzieży świata. Młodzieży, która przewodzi w walce o pokój i socjalizm.

Za delegacją radziecką idzie młodzież krajów imperialistycznych Anglii, Francji, Ameryki z transparentami: „Młodzież angielska żąda wolności dla kolonii brytyjskich", „Lud francuski nie chce wojny z Vietnamem", „Młodzież amerykańska chce paktów pokoju a nie paktów wojny". Maszeruje zwycięska młodzież Chin Ludowych z pięknym portretem Stalina i Mao-Tse-Tunga.

Teraz — w porządku alfabetycznym maszerują wszystkie delegacje... Z daleka widać biało-czerwony sztandar

— Lengieln, Lengieln — szepcą Węgrzy. Zrywa się burza oklasków.

— Stalin, Bierut, Rakoszi — krzyczą nieśli delegaci. Okrzyk ten podchwytuje i skanduje cała ulica.

W pierwszym szeregu naszej delegacji idzie przewodniczący Zarz. Gł. ZMP, przodownicy pracy i nauki oraz młodzi oficerowie Wojska Polskiego. Za nimi harcerze — rozśpiewani, uśmiechnięci. Potem sportowcy, którzy brali udział w Akademickich Igrzyskach Sportowych, zespoły ludowe: krakowskie, góralskie, kurpiowskie. Na końcu las sztandarów, czerwonych i biało-czerwonych. Nasza delegacja wyróżniała się bojową postawą w ciągu całego Festiwalu, wyróżniała się także i w czasie defilady.

Po przemarszu młodzieży ze wszystkich zakątków świata idą tysiące młodzieży węgierskiej. W mundurkach organizacyjnych, strojach ludowych, w kostiumach sportowych i w roboczych kombinezonach. Z kwiatami, szturmówkami, transparentami. Śpiewają, tańczą, wznoszą okrzyki...

*

Plac Bohaterów — Hösöktere. Największy i najpiękniejszy plac w Budapeszcie.

Rozkołysane morze głów. Plac już pełny, a mimo to wciąż napływają nowe, wielkie strumienie młodych bojowników pokoju.

Płyną mocne słowa z trybuny ustawionej przed pomnikiem 1000-lecia Węgier:

„Przedstawiciele młodzieży świata mogli przekonać się na Festiwalu, że siły pokoju nieustannie rosną i że ten odcinek frontu pokoju, którego obronę powierzono ludowi pracującemu Węgier i węgierskiej młodzieży jest zwarty i silny" — powiedział Rakoszi, przywódca ludu pracującego Węgier.

A oto słowa sekretarza generalnego Komsomołu Michajłowa: **„Gorąco wierzymy w naszą przyszłość, albowiem należy ona do sił demokratycznych świata. Oddamy wszystkie nasze siły i energię walce o pokój, o przyjaźń narodów, o lepszą przyszłość młodzieży. I ZWYCIĘŻYMY".**

Do mikrofonu podchodzi Guy de Boisson — przewodniczący ŚFMD. Najpierw wzywa wszystkich do uczczenia pamięci młodych, poległych w walce z faszystami.

Chylą się sztandary. Cisza.

Potem odczytuje tekst przysięgi...

„Przysięgamy prowadzić aż do zwycięstwa święty bój o pokój i szczęście".

PRZYSIĘGAMY!

Powtarza: Francuz — Gelly, Anglik — Mac Donald, Grek — Kuruzidi, Polak — Wiechetek, przodownik pracy z trasy W— Z. Berhard Rechter z Melbourne i tysiące młodych kolegów z całego świata.

Festiwal skończony. 250 tysięcy młodych wraca do swych krajów, by w codziennej pracy i walce wykonać słowa przysięgi.

ADOLF POPŁAWSKI

ROZMOWY

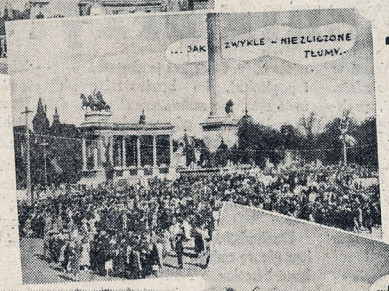

Rozmawiałem z 21-letnią studentką psychologii z San Francisco. Jest komunistką. Zupełnie nie przypomina tego typu Amerykanek, który widzimy na krzykliwych filmach amerykańskich. Nie zakłada nóg na stół, nie mówi głośno, po prostu jest poważna. Poznaliśmy się właśnie przy węgierskim tańcu.

Przy słowie „BEKE" co znaczy po węgiersku pokój, klaszczemy w ręce i przerywamy na chwilę taniec aby porozmawiać.

Tak, koleżanki i koledzy, są dwie Ameryki. Ameryka krzywdy i wyzysku, prześladowania czarnych, żółtych i Żydów i Ameryka milionów ludzi pracy i postępowej inteligencji — Ameryka Partii Komunistycznej, Wallace'a i Robesona.

Tę drugą Amerykę reprezentuje moja koleżanka. Widzieliście w czasie wojny getto, widzieliście jak hitlerowcy traktowali wszystkich „nie Niemców", jak usiłowali wymazać z mapy świata wszystkie narody.

Nie wiele różni się to od tego, co widzieć dziś możecie w Stanach Zjednoczonych. Frazes wolności na ustach imperialistów jest kłamstwem, przeciw któremu występuje świat postępu, z którym ofiarnie walczy postępowa młodzież amerykańska.

* * *

Koleżanka No z Vietnamu opowiada koledze z Liceum Muzycznego z Katowic o walce zbrojnej i walce o odrodzenie kultury narodowej w Vietnamie.

Mówi o wielkiej pracy, którą zwalczają analfabetyzm, o doniosłym zadaniu teatrów objazdowych. Kiedy o tym mówiła użyła słowa: „my". Młody liceal'sta odpowiedział „Votre lutte c'est la notre" (Wasza walka jest naszą).

Te słowa składają się na treść Festiwalu.

* * *

Rozmawiam z członkiem Biura Centralnej Rady organizacji Freie Deutsche Jugend — kol. Erykiem Hoenischem. Jest synem niemieckiego działacza robotniczego z Saksonii, ceśli. Ojciec został zamordowany przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym. Eryk mówi o wielkiej pracy FDJ wśród dzieci szkolnych. Organizacja „Młodych Pionierów" licząca już 780 tysięcy młodzieży prowadzi wielki wyścig nauki, przoduje w szkole, w pracy społecznej.. Eryk jest przedstawicielem tych Niemców, którzy uczą młodzież walki o pokój, którego granicą jest Odra i Nysa, którego podstawą są zjednoczone Ludowe Niemcy.

Eryk opowiada o tym, co dzieje się w zachodnich strefach Niemiec, o judzeniu przeciwko Polsce, o sztucznym rozniecaniu nienawiści do Związku Radzieckiego, o popieraniu zbrodniarzy wojennych i bogaczy. To robota anglosaska. Nasza odpowiedź to wzmacnianie naszego szerokiego frontu pokoju, to pomoc w walce tych narodów — które jej potrzebują. Czytaliście nieraz koledzy o internacjonalizmie. Te rozmowy na Festiwalu to wielka szkoła patriotyzmu ludowego.

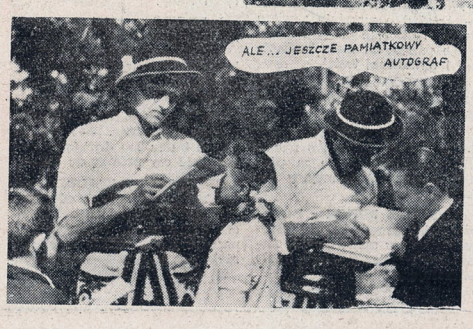

Na potężnym Hösök Tere — Placu Bohaterów tańczy młodzież. Podchodzi do mnie węgierski kolega w granatowym mundurze swej organizacji. Rozmawiamy długo o pracy naszej młodzieży. Podobne i bliskie są nasze drogi. A oto przekazuję wam wynik rozmowy: Kolega GOLDONE BELA prosi o korespondencję naszych harcerzy. On sam pracuje w mieście SOLNOLC w kierownictwie pionierskim. Mieszka przy ulicy STEPAN nr 6. Na kopercie nie zapomnijcie napisać HUNGARIA. (WĘGRY). Korespondujcie po niemiecku.

(WUKA)

Co śpiewano na Festiwalu

Piosenka g ecka

ΕΛΛΑΣ (Greece)

HYMNA ELAS

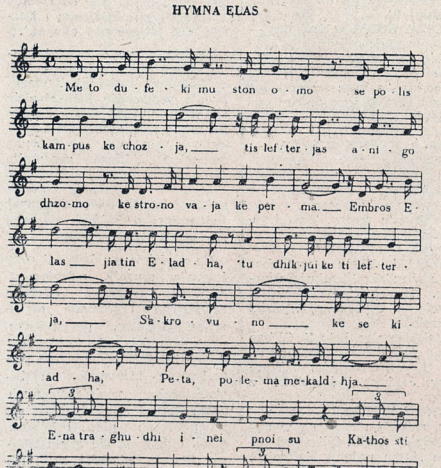

„Miłośnik przyrody"

Szliśmy z Irkiem łąkami w stronę rzeki. Było południe. Brzęczały jakieś muszki, pachniały kwiaty.

— Wiesz — odezwał się w pewnej chwili Irek — lubię bardzo wsłuchiwać się w tę muzykę przyrody. Zresztą przyznam się, że jestem zapalonym przyrodnikiem. Po prostu kocham przyrodę.

Nagle, jak gdyby pragnąc czynem poprzeć swoje wywody o przyrodniczych zamiłowaniach, Irek skoczył w bok...

— Mam!!! — wykrzyknął zwycięsko, trzymając coś w ręku. — Patrz co za piękny okaz polnego konika. Wezmę go sobie do domu.

— Ależ przecież on nie ma jednej nogi!

— A, rzeczywiście — widocznie mu urwałem przy chwytaniu — rzekł ze smutkiem. Trzeba go puścić, bo się męczy — dodał i puścił konika na trawę.

Po chwili mówił dalej.

— Bardzo lubię zbierać owady. Nachwytałem kiedyś dużo polnych koników. Podoba mi się ich muzyka. Trzymałem je w mieszkaniu i brat mi je wszystkie pozabijał. Mały i głupi. On nie kocha przyrody tak, jak ja. Nie wie, że nie należy męczyć żywych stworzeń. Miałem także rybki — ciągnął dalej. — Zrobiłem im taki stawek w ogródku.

— Stawek dla ryb? ?

— No... tak... — rzucił niechętnie. — Taki mały... z cebrzyka. I wiesz... wyzdychały mi. Nie wiem doprawdy, dlaczego. Dawałem im przecież chleb i różne wodorosty do jedzenia. Wpuściłem im także żabę. Taką dużą. Schwytałem ją w ogrodzie. Mówili, że to ropucha, ale ja nie wierzę. Żaby podobno oczyszczają wodę, więc nie potrzebowałem wody zmieniać.

— No i co? Oczyszczała?

— Ech, skąd? Uciekła. Potem rzuciłem im taką małą żabkę. Ta znowu zdechła. Nie mogę dotychczas ustalić, dlaczego.

Tu zapalony przyrodnik westchnął ciężko i ciągnął dalej:

— W ogóle te stworzenia nie umieją ocenić ludzkiej dobroci. Mieliśmy dawniej kotkę, która miała małe. Chciałem je obejrzeć i pogłaskać, bo bardzo lubię zwierzęta, ale mnie „stara" podrapała. Potem, gdy wyszła od małych, zamknąłem korytarz i nie chciałem jej wpuścić, ale strasznie miauczała i... wpuściłem ją bo mnie to się zaraz żal robi...

Dochodziliśmy do rzeki. Miałem głowę nabitą konikami, żabami i kotkami. Nad wodą stał nasz kolega Zbyszek z siatką do łapania ryb. Jak przez mgłę dobiegły mnie słowa:

— Zbyszek daj mi tę rybkę. Ty się nie umiesz z nią obchodzić. Jeszcze ją zamęczysz. Ja ją sobie zabiorę do domu.

Spojrzałem.

O kilka kroków ode mnie stał uszczęśliwiony Irek,,, „miłośnik przyrody", i trzymał w ręku trzepoczącą się rybkę.

Jak myślicie, Czytelnicy, czy Irek rzeczywiście jest miłośnikiem przyrody?..

RYSZARD STEFAŃSKI
Częstochowa

Chcemy wrócić do kraju

„Zachowujcie polską mowę. Brońcie polskości. Ale przede wszystkim wracajcie do nas Czekają na was polskie szkoły, fabryki i pola. W Polsce budownictwa socjalistycznego nie zabraknie dla was i dla waszych rodziców pracy"... — mówi w słowach pożegnania kierowniczka wczasów dla dzieci Polonii Zagranicznej w Świdrze.

Dzieci polskie zza granicy, po wakacjach spędzonych w Ojczyźnie, muszą wracać do rodziców. Byliśmy w Świdrze „Konopniczance", gdzie 32 dziewczynki z Hamburga i Bremy żegnają swe koleżanki z kraju. „Opowiemy prawdę o Polsce i Warszawie rodzicom i znajomym, będziemy pisać listy do naszych koleżanek w Polsce" — obiecują uroczyście.

Małe wykonawczynie programu uroczystości pożegnalnej są dumne z pięknych, ludowych strojów. Recytują wiersze, wykonują ludowe tańce, chór śpiewa pieśni. Utwory o nowej treści, mówiące o walce o Nową Polskę, o pracy. Utwory, przesiąknięte duchem Polski Ludowej. Powiozą je ze sobą na obczyznę, będą je pamiętać, będą zachowywać prawdę o Polsce. To jest ich wielkim osiągnięciem i zasługą kierownictwa w pracy nad nimi.

Zbliża się zakończenie. Wszystkie dzieci otrzymują pamiątki z Polski: albumy Warszawy i mundurki harcerskie. Kurs jęz. polskiego w Hamburgu za pośrednictwem delegata Zw. Polaków w Niemczech otrzymuje śpiewniki, książkę o Polsce Ludowej i album o Warszawie. Delegacje dzieci z kraju, żegnają dzieci polskie z Niemiec. Dziewczęta, które wyróżniły się w pracy na obozie, dostają nagrody. Otrzymują je także grupy, wyróżnione we współzawodnictwie obozowym.

— Widzieliśmy, jak robotnik polski stanął do pracy — powiedział delegat Zw. Polaków w Niemczech — aby odbudować Polskę i podnieść ją z gruzów. Zobaczyliśmy Polskę inną, niż przed wojną. O tej Polsce będziemy mówić, do Niej będziemy starać się wrócić".

Janusz Budynek

Wakacje już minęły

ALE WSPOMNIENIA JESZCZE ŻYJĄ

dlatego jeden z Czytelników nadesłał do redakcji bardzo miły wierszyk, wspominający okres wakacji. Jest to raczej rymowana proza — naiwna, ale nadająca się, z uwagi na temat — do druku.

Z NOTATNIKIEM NA KOLANIE

Każdy fruwa na obozy
Ci na zachód, ci do Łozy,
Każdy wali całą parą...
Bo to miasta były karą...
Bo to były... co tu gadać!!!
Jest już pociąg??? Proszę wsiadać!!!

Koła dudnią, para syczy,
Wiejska krowa gdzieś tam ryczy
Że to lato i upały,
Że wakacje już powiały,
Gasienica droga leci,
A w pociągu — proszę... Dzieci!
Siedzi harcerz, jeden, drugi,
Tam — konduktor (taki długi)
Rykną piosnkę taką żwawą,
Że aż pociąg, w lewo, w prawo
Podskakuje z tej uciechy,
Że to zdrowie, niczym miechy.
Tak minęła droga cała,
Pociąg stanął, stacja biała,
Dalej bór, jak ciemna krecha,
A gdzieniegdzie chłopska strzecha.

No, i życie sielskie przyszło
Tak, jak w planie wszystko wyszło.
Były zbiórki,
Że ogórki
HSP ma siać
Pogadanki,
Że rumianki
HSP ma rwać.
I, że lasy,
Tudzież wczasy, pełne krasy
I, że masy
Takie lasy
(Całe pasy)
Mają siać.

Aż gruchnęło w całym kraju
Jak harcerze się zwijają.
Przyjeżdżali,
Oglądali,
Podziwiali...
Jak to chłopcy tacy mali
Wszystkie siły z siebie dali.
Co to najpierw z pogadanki
Uciekali na polanki...
na sasanki...
Spać!

ZBIGNIEW ZAKIEWICZ
Łódź

Pożyteczna impreza

Każdy z nas młodych (zwłaszcza tych, którzy mieszkają i uczą się zdala od wielkich miast) mile wita każdą imprezę kulturalną, czy rozrywkową. Nic więc dziwnego, że około 70 proc. osób, zwiedzających Ruchomą Wystawę Gospodarczą, stanowi młodzież szkół powszechnych i średnich.

Doceniając znaczenie Wystawy, która objeżdża kraj i rozbija swój biwak dziś tu, a jutro tam, wychowawcy nasi i nauczyciele przyprowadzają na Wystawę całe szkoły. W ten sposób i ja zapoznałem się z tą pożyteczną imprezą. Dzięki przewodnikowi, który mnie oprowadzał po wystawie poznałem najważniejsze zagadnienia polskiej gospodarki, poznałem nasz dorobek i postępy w rolnictwie i hodowli u nas i w ZSRR.

Moim zdaniem, wszyscy okoliczni gospodarze powinni zapoznać się z Wystawą, przybyć na miejsce jej postoju i obejrzeć ją. Połowa Wystawy to „elementarz nowoczesnego gospodarstwa". Apeluję więc do wszystkich moich kolegów w całej Polsce, żeby każdy z nich, gdy zobaczy Wystawę w swojej miejscowości, przyprowadził na nią jak najwięcej rolników. Napewno pozyska sobie za to serca sąsiadów.

Drużyny harcerskie mogą wysyłać w teren „patrole". Niech współzawodniczą, który z nich zachęci więcej ludzi do obejrzenia Wystawy.

J. STANISŁAWSKI
Rawa Mazowiecka

BOGUMIŁ PELCZARSKI — Artykuł Twój o poszczególnych fazach produkcji wiader, aczkolwiek ciekawy dla fachowców, nie będzie interesował naszych Czytelników. Spróbuj napisać raczej o życiu młodzieży w Twojej fabryce.

DH. IRKA M. — Notatkę o dzielnych harcerkach wykorzystamy.

JACEK FUKSIEWICZ — Praca bardzo słaba. Musisz dużo czytać dzieł literatury pięknej.

M. ŻELAZOWSKA — Gdańsk — Artykuł o wrześniu zawiera same nieistotne slogany. Za wiele patosu, za mało konkretnej i wymownej treści.

W. DZIECHCIŃSKI — Twój pomysł o współzawodnictwie wykorzystamy.

MIECZYSŁAW KOROLCZUK Białystok — Uwagi o nauce, która „rozpoczyna się za późno" — słuszne. Poruszymy ten temat.

IRENEUSZ MNICH z Poznania — W sprawie książki interweniujemy w administracji. Artykuł o Kościanie słaby, mało interesujący.

D. KLIMOWICZ — praca nie zła — nie będzie niestety wykorzystana, bo... są w zapasie lepsze i aktualniejsze.

ZYGMUNT ŁOBOS z Kielna — wiersze dosyć dobre, ale... za wiele patosu i górnolotnych określeń. Staraj się pisać bardziej po prostu i szczerze.

JUREK GREŃ z Bielska — W mieście Twoim nie ma jeszcze Koła Korespondentów. Korespondentem możesz być w chwili, gdy rozpoczniesz współpracę z naszą redakcją, informując ją o Twych radościach i troskach, pisząc artykuły i reportaże z życia młodzieży w Bielsku, na tematy szkolne i harcerskie.

ANDRZEJ KUDASIK — artykulik o zakończeniu wakacji słabiutki i już nieaktualny.

LECH KUCZER — Artykuł pt. „Nawróćony", nie do druku. Nie jest przekonywający.

LECH OSTROWSKI, Świeradów Zdrój — reportaż o wakacjach słaby.

J. PEGIEL — artykuł o Warmii i Mazurach już spóźniony.

BROŚKA z Łodzi — Artykuł możesz zawsze przysłać na próbę. Zobaczymy, czy będzie się nadawał.

ZDZISŁAW KONARZEWSKI z Tomaszowa Maz. — Napisz o swoim hufcu lub drużynie opowiadanie czy notatkę do HSI.

CZESŁAWA RAFALSKA ze Świdnicy. — Jednak odważyłaś się do nas napisać list. Bardzo cieszymy się, że chcesz być naszą korespondentką. Najtrudniejsze są zawsze pierwsze kroki, ale napisz śmiało. Bardzo dobrze, że zacząłeś pisać recenzje z filmów. Może jeszcze raz przerobisz te swoje uwagi, aby dały one naprawdę obraz opisanego przez Ciebie filmu i aby zachęciły Twych kolegów do zobaczenia go.

STANISŁAW MATUSIK z Łączna — List skierowany do Poradni Zawodowej ZHP w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 18.

SZARA SOWA z Krakowa — Zuchami nie możemy specjalnie się zajmować, gdyż pismo nasze jest pismem młodzieży harcerskiej, a więc starszej. Natomiast chętnie przyjmiemy opowiadania lub notatki o pracy gromad zuchowych.

ZOSIA KOŚCISZEWSKA — Przeczytałam z zainteresowaniem Twój list. Dobrze, że potrafiłaś połączyć przyjemne z pożytecznym i zaobserwować tyle ciekawych rzeczy. Twoje reportaże jeszcze nie są ocenione. Poczekaj cierpliwie!

UWAGA! Wielu z was chce nabyć w redakcji brakujące numery. Zwracajcie się w tej sprawie do Czytelnika, Wydział Kolportażu.

Dziękujemy za listy Z. Cichac kiemu, A. Polakowskiemu z Puław, Zosi Rudzińskiej z Warszawy, Jankowi Namysłowi z Zabrza.

ZENON WOLSKI — Jak widzisz, artykuł ukazał się w odpowiedniej chwili, tylko pod tytułem „Dam radę". Natomiast „Ku naszej Polsce" prawdopodobnie się nie ukaże.

LESZEK SCHREIBER z Poznania. — Praca Twoja jeszcze nie rozpatrzona. Następny konkurs wkrótce.

Radosny Annopol

Annopol — to najuboższa dzielnica Warszawy. Zamieszkała przez niewykwalifikowanych robotników i ich rodziny, do roku 1945 była siedliskiem nędzy. Robotnicy nie mieli pracy, dzieci ich wychowywała ulica. Nie opiekowali się Annopolem ani fabrykanci, ani obszarnicy rządzący przedwojenną Polską, ani hitlerowski okupant.

Minęła wojna... Przyszły inne czasy, dla robotnika i jego dzieci. Dziś młodzież Annopola nie potrzebuje już „chodzić na węgiel". Dziś dzieci chodzą do szkół, starsza młodzież pracuje w fabrykach w dobrych warunkach, które zapewniło im nasze Ludowe Państwo. Wreszcie — młodzieży annopolskiej udostępniono rozrywki kulturalne, o których dawniej nie mogła nawet marzyć.

Co niedzielę na Annopol przyjeżdżają zespoły artystyczne. Wydział Wczasów Zarządu Miejskiego organizuje często zabawy ludowe, poprzedzane wspaniałymi zabawami dla dzieci. Młodzież annopolska pod fachowym kierownictwem instruktorek, wydelegowanych przez Zarząd Miejski, udaje się na pobliskie place i boiska, gdzie odbywają się gry ruchowe. Starsza młodzież bawi się również dobrze, tańcząc na parkietach, słuchając piosenek i monologów. To dobrze, że Annopol się bawi...

ZBIGNIEW LAPERT

DOBRE UZASADNIENIE

Nauczyciel: Powiedz mi Rysiu, które zwierzę jest najpożyteczniejsze?

— Kura! — odpowiada Rysiek.

— A dlaczego?

— Bo możemy ją jeść nim się wylęgnie, a także i po śmierci.

Nadesłała

Marysia Żelazowska

Z HISTORII HUMORU

ch. Szaszi-Prasta

WAŃKA

Antoni Czechow urodził się w 1860 r., zmarł w r. 1904.
Był jednym z największych pisarzy rosyjskich i najznakomitszych humorystów europejskich.
Czechow był twórcą wspaniałych dzieł scenicznych oraz niezliczonej ilości krótkich opowiadań satyrycznych, w których z humorem lub z ironią przedstawiał głupotę aparatu biurokracji carskiej Rosji, przekupstwo.

Z dzieł Czechowa przebija nieraz wielka beznadziejność — wynikająca z rozumienia przezeń istoty ustroju kapitalistycznego. Czechow zdawał sobie sprawę, iż ustrój ten musi upaść — lecz nie potrafił pokazać jak go należy obalić, nie wiedział co przyjdzie potem.
„WANIA" — opowiadanie, które zamieszczamy poniżej jest satyrą. Po przeczytaniu niejeden z czytelników zada sobie pytanie:
— Przecież tu nie ma nic wesołego?
Tak. Będzie miał rację czytelnik zadając takie pytanie. Satyra — to nie zawsze „wesołe". To nieraz smutne, jak życie „WANI".
Kiedy czytacie to opowiadanie na całym świecie tysiące chłopców opowiada sobie o Festiwalu. Słucha sprawozdań swoich kolegów, którzy wrócili z Budapesztu. Wszyscy mówią o Komsomole, o radzieckiej młodzieży. Z tych opowiadań setki tysiące młodych na całym świecie dowiaduje się jak wygląda życie w ZSRR. Że niema tam analfabetów, jak to było za czasów Czechowa, że szkoły są otwarte dla wszystkich. Wiele się zmieniło od czasów, w których żył pan z krótką bródką...
Czechow jest jednym z najpopularniejszych pisarzy w ZSRR.
Dlaczego? Dlatego, że potrafił tak wiernie, tak prawdziwie przedstawiać życie małych ludzi i oskarżać ustrój w którym żył — ustrój zła. Ustrój ten zmiotła rewolucja październikowa. (L).

Wańka Żukow, oddany przed trzema miesiącami do terminu do szewca Alochina, w wigilię Bożego Narodzenia nie kładł się spać. Doczekawszy chwili, kiedy majster i czeladnicy poszli na pasterkę, wydobył z szafy majstra flaszeczkę z atramentem, pióro z zardzewiałą stalówką i położywszy przed sobą pomięty arkusz papieru, zaczął pisać.

Zanim nakreślił pierwszą literę, obejrzał się kilka razy trwożliwie na drzwi i okno, zerknął na pociemniały święty obraz, od którego w obie strony wzdłuż ścian ciągnęły się półki z kopytami i westchnął przeciągle. Papier leżał na ławce, chłopiec zaś sam klęczał przed nią.

„Miły dziaduniu, Konstanty Makaryczu! — pisał. — Piszę do ciebie list. Ślę ci życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia wszystkiego najlepszego od Pana Boga. Nie mam oni ojca, ani matki, tylko ty jeden mi zostałeś".

Wańka skierował wzrok na ciemne okno, w którym migotało odbicie jego świeczki, i jak żywy, stanął mu przed oczyma dziadek, Konstanty Makarycz, który służył jako nocny stróż u państwa Żywarowych. Jest to drobny, chuderlawy, ale niezwykle żywy i ruchliwy staruszek lat sześćdziesięciu pięciu, z wiecznie uśmiechniętym i pijanym wzrokiem. Za nim, łeb opuściwszy, stąpa stara sucha „Kasztanka" i pies „Piskorz", nazwany tak z powodu czarnej szerści i długiego, jak u łasicy, ciała. Ten „Piskorz", uniżony i łagodny, jednakowo uprzejmie patrzy na swoich i na obcych, ale nie cieszy się zaufaniem. Pod tą uniżonością i pokorą, kryje się jezuicka przewrotność w najwyższym stopniu. Nikt lepiej od niego nie potrafi podkraść się i capnąć za nogę, wleźć do lodowni albo ukraść chłopu kurę. Już niejednokrotnie podbijano mu tylne nogi, dwa razy go wieszano, co tydzień bito go prawie na śmierć, ale za każdym razem przychodził do siebie. Teraz dziadek na pewno stoi przed bramą, mruży oczy na jaskrawo

czerwone okna cerkwi i przytupując wojłokowymi butami, gawędzi z czeladzią. Kołatka wisi mu u pasa. Klaszcze w ręce, zżyma się na chłód, starczo chichocze, szczypie to pokojówkę, to kucharkę.

— Tabaczki sobie zażyjemy, co? — mówi, podstawiając babom swoją tabakierkę.

Baby zażywają i kichają. Dziad wpada w niezwykły zachwyt, zanosi się od wesołego śmiechu i krzyczy:

— Odrywaj, przymarzło!

Dają powąchać tabaki psom. „Kasztanka" kicha, kręci mordą i obrażona, odchodzi. „Piskorz" przez szacunek nie kicha, lecz kręci ogonem. Pogoda zaś jest cudowna. Powietrze spokojne, przeźroczyste, mroźne. Noc ciemna, ale widać dobrze całą wieś, jej białe dachy i smugi dymu, unoszące się z kominów, drzewa posrebrzone szronem, grudy śniegu. Całe niebo usiane wesołymi migoczącymi gwiazdami, a drogę mleczną widać tak wyraźnie, jakby ją umyto na święta i wytarto śniegiem. Wańka westchnął, umoczył pióro i pisał dalej:

...A wczoraj dostałem smarowanie. Majster wywlókł mnie za włosy na dwór i wysmarował pocięglem za to, że kołysząc dziecko, niechcący zasnąłem. W tygodniu majstrowa kazała mi oprawić śledzia, a gdy zacząłem od ogona, to wzięła główkę śledzia i tkała mi ją do gęby. Czeladnicy się ze mnie śmieją, posyłają do szynku po wódkę i każą kraść majstrowej ogórki. A majster bije, czym się zdarzy. I karmią tu okropnie. Rano dają chleb, na obiad — kaszę, a wieczorem — też chleb, a żeby herbaty albo kapuśniaku, to gospodarze sami żłopią. Spać — to mi każą w sieni, a kiedy ich dzieciak płacze, to wcale nie śpię, tylko muszę go kołysać. Drogi dziaduniu, na miłość Boską, weź mnie stąd na wieś, bo już wcale nie mogę. Kłaniam się do nóg i będę wiecznie Boga prosił, zabierz mnie stąd, bo zamrę..."

Wańka wykrzywił usta, potarł oczy czarną piąstką i zaczął łkać.

„...Ja ci będę tytoń rozcierał — pisał dalej — do Boga będę się modlił, a gdy ci się co nie spodoba, to bij mnie, jak psa. A jeżeli myślisz, że dla mnie miejsca nie ma, to ja poproszę rządcę, żeby mnie wziął do czyszczenia butów albo zamiast

niedzieci, będę pastuszkiem. Dziaduniu drogi, nie ma tutaj innego wyjścia, tylko śmierć. Chciałbym pieszo uciec na wieś, ale butów nie mam, boję się mrozu. A jak wyrosnę duży, to za to będę cię żywił i nikomu nie dam cię skrzywdzić. A jak umrzesz, będę się modlił za spokój twojej duszy, wszystko jedno, jak za mamę Pelagię.

A Moskwa — miasto duże. Wszystkie domy pańskie i koni dużo, a owiec nie ma i psy nie są złe.

Drogi dziaduniu, a kiedy u państwa będzie choinka z podarunkami, to weź dla mnie złocony orzech i schowaj go do zielonej skrzynki. Poproś panienkę Olgę, powiedz, że dla Wańki."

Wańka konwulsyjnie westchnął i znowu utkwił wzrok w okno. Przypomniał sobie, że zwykle po choinkę dla państwa chadzał do lasu dziadek i brał ze sobą wnuka. Wesołe były czasy! Zwykle przed świętami choiny dziadek wypalał fajkę, długo zażywał tabakę i szydził sobie z przeziębłego Wańki... Młode jodły, otulone szronem, stoją nieruchomo i oczekują, która z nich ma umrzeć. Nagie, ni stąd, ni zowąd mknie zając po śnieżnych grudach. Dziadek nie może się powstrzymać, by nie krzyknąć:

— Łapaj, łapaj... łapaj... ach, diabeł kusy!

Ściętą choinkę dziad ciągnął do dworu, a tam zaczynali ją ozdabiać... Najwięcej krzątała się panienka Olga, ulubienica Wańki. Za życia jego matki Pelagii, która służyła u państwa za pokojówkę, Olga dawała Wańce karmelki i nie mając co robić, nauczyła go czytać, pisać i liczyć do stu i nawet tańczyć kadryla. Po śmierci zaś Pelagii, sierotę Wańkę wyprawiono do kuchni czeladnej, do dziadka, a z kuchni — do Moskwy, do szewca Alochina...

„...Przyjeżdżaj, miły dziaduniu" pisał dalej Wańka. — Błagam cię na Pana Jezusa, weź mnie stąd. Zlituj się nade mną, sierotą nieszczęśliwym, bo tu mnie wszyscy biją i jeść mi się strasznie chce, a nudno tak, że wypowiedzieć nie umiem, ciągle tylko płaczę. A niedawno majster kopytem mnie po głowie uderzył tak, że upadłem i ledwom wstał... A jeszcze kłaniam się Alenie, ślepemu Jegorce i furmanowi, a harmonii mojej nikomu nie dawaj. Zostaję twój wnuk Iwan Żukow, miły dziaduniu, przyjeżdżaj"

Wańka złożył we czworo zapisany arkusz i włożył go do koperty, kupionej wczoraj za kopiejkę. Pomyślawszy trochę, umoczył pióro i napisał adres:

NA WIEŚ DO DZIADUNIA

Potem podrapał się w głowę i dodał: „Konstantemu Makaryczowi". Zadowolony, że mu nikt nie przeszkodził w pisaniu, włożył czapkę i nie narzucając na siebie kożuszka, w koszulinie tylko, wybiegł na ulicę...

Subiekci ze sklepu mięsnego, których rozpytywał poprzedniego dnia, powiedzieli mu, że listy wrzuca się do skrzynek pocztowych, a ze skrzynek zostają rozwożone po całym kraju na trójkach pocztowych z pijanymi woźnicami i dźwięcznymi dzwonkami. Wańka dobiegł do pierwszej skrzynki pocztowej i wsunął cenny list do otworu. Ukołysany słodkimi nadziejami, w godzinę później, spał mocno. Śnił mu się piec. Na piecu siedzi dziadek ze spuszczonymi bosymi nogami i czyta list kuchar kom. Koło pieca chodzi „Piskorz" i kręci ogonem...

Don Kichot w Polsce

TRZEBA SIĘ UCZYĆ

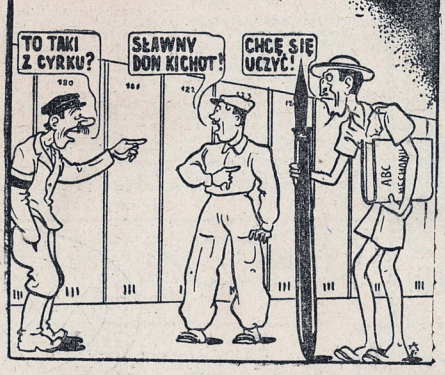

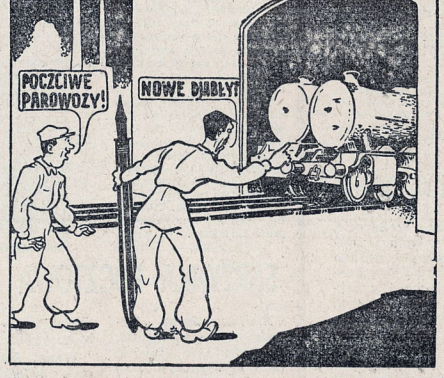

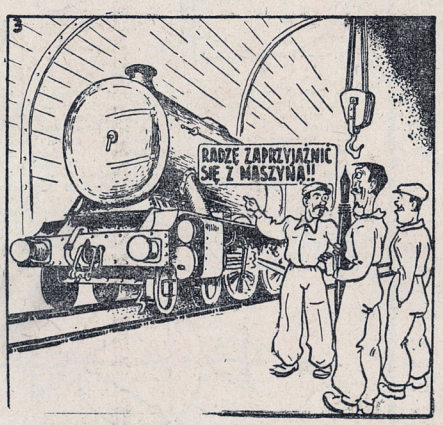

rys. M. WALENTYNOWICZ

opr. J. PODOSKI

LEKCJA 12

Jak narysować konia?

(ciąg dalszy).

Jeżeli znajdziemy się kiedyś na pastwisku, przed kuźnią, gdzie kują konie lub na postoju dorożek, skorzystajmy z okazji i postarajmy się narysować konia z natury.

Rysujemy w szkicowniku miękkim ołówkiem, piórkiem lub patykiem i tuszem.

Cała trudność polega na tym, że koń się rusza, ogania muchy, zmienia nogi itp. Jeżeli więc zaczniemy rysować przednią nogę, a koń w międzyczasie zmieni pozycję, należy przerwać rysunek i rysować inną część postaci.

Po pewnym czasie koń wróci do poprzedniej pozycji i będziemy mogli skończyć zaczęty rysunek. Na ogół trzeba się starać rysować szybko, nie bawić się w szczegóły, a poprzestać na ogólnym szkicu.

Cienie możemy zakładać malując wprost palcem uorudzonym węglem lub tuszem. Szczególnie efektownie wypadnie to wtedy, kiedy będziemy rysowali konia o maści nakrapianej.

Nie musimy koniecznie rysować całego konia. Możemy poprzestać jedynie na studium głowy.

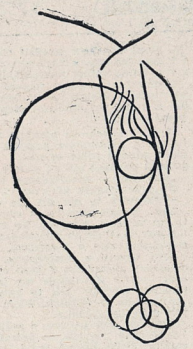

Budowę geometryczną głowy przedstawia rysunek. Według tej „recepty" głowę konia narysują wszyscy, nawet ci, którzy wagarowali z naszej szkoły i teraz martwią się, że nie otrzymają książki za najładniej narysowanego konia.

ODPOWIADAM NA LISTY

Alinka Wiśniewska z Międzylesia, lat 12. — Rysując pejzaż, należy zacząć od przedmiotów pierwszoplanowych, które powinny być rysowane mocniej, stopniowo przechodząc do drugoplanowych. Te ostatnie rysujemy mniej wyraźnie, ponieważ oddziela je od nas większa warstwa powietrza. Nie wyczuwa się, czy kreski za domem przedstawiają łąkę, czy zboże. Trzeba wziąć również pod uwagę, z której strony pada światło. Rysunek główki poprawny.

Marysieńka Żelazowska z Gdańska. — Z pobytu w górach przesyłasz mi żaglówkę. Czy z pobytu nad morzem przyślesz mi rysunek gór? Jeżeli rysunki kopiowane są z pocztówek, to źle. Jeżeli sama rysowałaś, to poprawne. Dowcipy są dobre.

Adam Kulicki, wieś Ciepłowody. — Rysuj miękkim ołówkiem (2B) na papierze gładkim. Przyślij więcej rysunków.

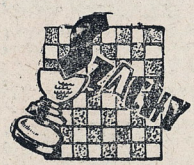

UWAGA, UCZESTNICY KONKURSU — EGZAMINU

Do podanych w numerze 29 „Świata Młodych" (22.8 br.) zadań konkursowych, zakradła się omyłka: w zadaniu nr 4 posunięcie mają czarne, w zadaniu nr 5 — posunięcie mają białe. Prosimy skorygować.

SPRAWY KLUBOWE

W 23 numerze „Świata Młodych" (11.7 br.) informowaliśmy, że posiadamy kilkanaście nowych zgłoszeń do naszego klubu (z których można by uformować nowe „dziesiątki"). Czekamy jednak na nowe zgłoszenia, aby członkowie „dziesiątek" mieszkali mniej więcej w jednej okolicy dla łatwiejszego kontaktu. Czekaliśmy — niestety — na próżno.

Ale teraz lato dobiega końca, wzmaga się ruch świetlicowy. Do 30 września włącznie czekamy na „chętnych" (dla których w pierwszych dniach października redakcja przygotowuje niespodziankę...). Około 15 października zamykamy (do końca tego roku) listę członków klubu i rozpoczynamy grę. Zgłoście się licznie. Na prawdę nie chcielibyśmy od razu na wstępie uciekać się do formowania grup, skazanych na grę korespondencyjną. Każdy przecież chyba woli, żeby przeciwnik poddał się po paru godzinach, a nie po paru miesiącach gry!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. Seget, Tomaszów — Dziękujemy za miły list. Kroczycie drogą słuszną, studiowanie partii mistrzów prowadzi oczywiście do pod niesienia poziomu, ale obok pamięciowego opanowania teorii trzeba również myśleć samodzielnie, a przede wszystkim starać się rozumieć pozycję. Grać ostro można, ale szybko — nie, chyba, że zmuszają do tego okoliczności (zegar turniejowy!...). Gra szybka wyrabia coprawda nieco intuicję, ale umysł zmuszony do szybkich decyzji pracuje po wierzchownie. O konkursie pomyślimy, może już nawet niedługo (niezależnie od ogłoszonego już „konkursu egzaminu"), natomiast amatorom gry korespondencyjnej na razie jeszcze polecamy turnieje „Szachów".

B. Goździk, Warszawa. — Z listu Waszego przebija młodzieńczy optymizm: Szachy, niestety, nie są jeszcze grą naprawdę masową, a trudności lokalowe w Warszawie są tak wielkie, że na wet Polski Związek Szachowy i W.O.Z. Sz. nie posiadają własnych lokali i korzystają z gościny innych możniejszych instytucji...

A cóż dopiero nasz skromny na razie „Klub Świata Młodych"?! Wiary, oczywiście, tracić nie należy, ale musimy cierpliwie — być może — dłużej poczekać.

Strona graficzna naszego działu poprawia się, ilość omyłek nie jest już tak wielka. Korekta jest lepsza. Na zgłoszonych do „dziesiątek" kolegów, którzy nie podali dokładnych adresów — nie mamy niestety żadnego wpływu, poza apelem prasowym.

A teraz kolejno odpowiadamy na pozostałe pytania:

1. PZSz liczy kilka tysięcy członków czynnych i kilkanaście „biernych". Wg naszych informacji z płaceniem groszowych składek zalegają jednak (może z przyzwyczajenia) — prawie wszyscy...

2. „Historii Szachów" w języku polskim nie ma. Szereg artykułów Z. Millera na ten temat drukowały „Szachy" w 1947 i 1948 r.!

3. Książki „Rubinstein gewinnt!" (po niemiecku) Kmocha i „Szach Królowi" L. Tuhana — Baranowskiego są do nabycia tylko okazyjnie. Pierwsza zawiera 100 wybranych partii naszego arcymistrza, druga jest dopewnego stopnia kontynuacją „Elementarnej Strategii" tegoż autora, omawiającą głównie ostre, często matowe kombinacje i krytyczne punkty partii.

4. Najlepszymi książkami o końcówkach są: Rabinowicza „Endszpil" (po rosyjsku) i „Basic Chess Endings" Tine'a (po angielsku) — obie wyczerpane. Żaden polski podręcznik o końcówkach jeszcze nie wyszedł.

5. Końcówkę tę zresztą b. trudną można znaleźć w dwu wyżej wymienionych książkach. Dziękujemy za pozdrowienia.

J. Michalski Wałbrzych. — Rozwiązania pierwszych zadań na razie za mało przemyślane i błędne. Odpowiedzi trzeba nadsyłać normalną notacją: ruch białych — odpowiedź czarnych, ruch białych — odpowiedź czarnych itd. Życzymy powodzenia!

TURNIEJ W SOPOCIE

Rozegrane w Sopocie, pierwsze w ogóle w Polsce niepodległej, mistrzostwa juniorów były bezsprzecznie jedną z najszczęśliwszych imprez, przeprowadzonych dotychczas przez PZSz.

Pogoda na ogół dopisała, warunki, zwłaszcza żywnościowe były doskonałe, nic więc dziwnego, że prawie wszyscy zawodnicy grali z zapałem i wiarą w zwycięstwo aż do samego końca. A o to właśnie chodzi, tak trzeba organizować imprezy!

Szczegółowe wyniki turnieju były następujące:

1 — 2. Panasiewicz (Łódź) i Zuber (Kraków) po 10½, 3. Klose (Śląsk) 8½, 4. Doda (Poznań) 7½, 5 — 6. Witkowski (Łódź) i Szpotański (Warszawa) po 7, 7. Bratoszewski (Bydgoszcz) 6½, 8. Bogdanowicz (Wrocław) 5, 9—10. Stefański (Poznań) i Szulakowski po 4½, 11. Święcicki (Gdańsk) 4, 12. Belcarz (Kraków) 2, i 13. Leokajtis (Olsztyn) ½ p.

Obaj zwycięzcy, którzy jak widać dość znacznie oderwali się od pozostałych konkurentów — pokazali grę dobrą i rozumną: prowadząc od startu zdecydowanie serię „jedynek" — przegrali w środkowym stadium turnieju nieoczekiwanie: pierwszy do Stefańskiego, drugi do Dody, a zaraz po tym w decydującej partii między sobą, już po kilku posunięciach przy pełnej szachownicy, unikając niepotrzebnego ryzyka, zgodzili się na remis rezerwując siły na finisz. W rezultacie tej mądrej tak tyki wygrali gładko wszystkie pozostałe partie, dzieląc dwa pierwsze miejsca.

Z pozostałych zawodników trudno kogoś wyróżnić. Wszyscy grali jak mogli najlepiej, a ktoś przecież przegrać musi. Nie wszyscy mogą być pierwsi..

Turniej jako całość wypadł bardzo dobrze. Dwu, a może nawet trzech wyczęczów grało na poziomie pośrednim między I kategorią a „kandydatami", cały szereg następnych graczy (z wyjątkiem może dwu ostatnich) prezentowało poziom niezłej pierwszej kategorii. To dużo, więcej, niż można było oczekiwać. Z zadowoleniem również stwierdzamy wysoki poziom przygotowania teoretycznego większości zawodników.

Czy potrafisz to narysować?

„za jednym zamachem"? Zacznij w punkcie A i nie odejmując ołówka od papieru, zakończ prowadzenie linii w tymże punkcie.

Rozwiązania szukaj, a znajdziesz

OJCIEC I SYN

Ojciec mówi do syna: „Przed siedmiu laty byłem od ciebie 7 razy starszy, zaś za 3 lata będę 3 razy starszy od ciebie".

Ile lat ma ojciec, a ile syn?

K. Kościuszko
Siedlce

TAJEMNICZE WYRAZY

Z następujących wyrazów: **Mazowsze, Konfitury, Panna, Szałwia, Kowal, Wszyscy, Katarakta** — wybrać po 2 obok siebie stojące litery tak, aby utworzyły imię i nazwisko znanej współczesnej powieściopisarki polskiej.

Teresa szyje buty

Teresa idzie do szkoły. Zapina tornister, bierze worek z miękkimi pantoflami. Z tego worka i z jego zawartości Teresa jest niesłychanie dumna.

— Worek zrobiłam jeszcze przed wyjazdem na obóz — mówi — wzorując się na „przepisie" z 17 nr. „Świata Młodych". Na obozie trzymałam w tym worku brudną bieliznę — go i noszę w nim buty własnej produkcji.

— Tereso, podziel się z naszymi czytelnikami swoją wiedzą z dziedziny szewctwa...

— Wstępną czynnością jest obrysowanie stopy na papierze. Według tego rysunku należy przykroić podeszwy z filcu lub wojłoku, a następnie wyciąć z mocnej, ale giętkiej tektury 4 cholewki i składając je do wewnątrz umocować na podeszwie. Cholewki wewnętrzne muszą być mniejsze od zewnętrznych. Od strony stopy, kładziemy na podeszwy flanelę obciągniętą kawałkiem materiału i przepikowaną. Wszystkie te części zeszywamy razem brzegiem grubymi ściegami.

Teraz bierzemy materiał, z którego mają powstać wierzchy naszych butów. Kroimy je według rysunków i przyszywamy do podeszwy. Aby lepiej przymocować wierzchy do spodów należy w miejscach zeszycia, po stronie zewnętrznej obrzucić buty ściegiem krzyżykowym. I to już właściwie wszystko.

A te piękne ozdoby na przedniej części pantofli, Teresko?

— O, tej tajemnicy nie mogę zdradzić — śmieje się Teresa. To już zależy od pomysłowości czytelniczek i... niepotrzebnych resztek jakie znajdą w domu. Włóczek, nici lub też skrawków kolorowych materiałów.

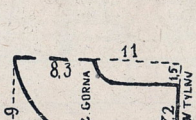

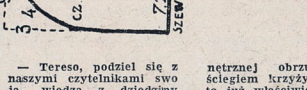

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Niziński Jerzy, Żywiec, Komorowskich 10. Wymieni za znaczki wszystkie numery „Świata Przygód". Prosi o oferty. Dziękujemy za przysłane znaczki.

A. Polakowski. Nie niecierpliw się, że nie znalazłeś swego nazwiska na liście nowych kol. klubowych. Od daw na istniejesz w naszej kartotece pod kolejnym numerem 194. Trochę cierpliwości a doczekasz się swej kolejki. Konkurs niedługo będzie.

Poniecki — Hajnówka, ul. Wyzwolenia 4. Za 150 znaczków polskich o biegowych i wycofanych z obiegu daje 50 znaczków różnych krajów Europy, każdy inny.

Łuszczyk Sławomir. Najnowszy katalog znaczków dostaniesz w biurze filatelistycznym. T. Gryżewski, skrz. poczt. nr 330, Łódź, Piotrkowska 51. Tam również dostaniesz te numery, o które pytasz.

Wanat Józef. Gliniczek k.Jasła. Wymieni chętnie znaczki Polski i Brazylii na inne. Znaczki możesz według własnej koncepcji segregować w zwykłym brulionie. W sprawie znaczków zagranicznych porozum się z kol. klubowymi. Napewno pomogą ci.

NÓWI KOLEDZY KLUBOWI

154 Marek Gersz, Siedlce, Mickiewicza 5,
155 Ryszard Kilcut, Kozle, Piramowicza 12,
156 Andrzej Ginter Ostrowiec Kiel., Pierackiego 52,
157 Edward Łukaszewski, Łódź, Więckowskiego 47-3,
158 Ryszard Kieczen, Cieplice, Harcerska 10
159 Marian Małasz, Ostroroga 13—5,
160 Artur Prokop, Włochy 1 Maja 20—30,
161 Janina Rychter, Rudnik n/Sanem 1 Maja 32.
162 Lech Kędzierski, Białystok, Łąkowa 7—17,
163 Wojciech Ziółkiewicz, Łódź, Więckowskiego 47—6,

KLUB FILATELISTÓW

AUSTRIA

W czerwcu wszedł do obiegu znaczek okolicznościowy z okazji 50-tej rocznicy śmierci „króla walca" — Jana Straussa (syna). Znaczek ten o wartości 1 szylinga koloru niebieskiego został zaprojektowany przez prof. Wilhelma Dachauera.

W tym miesiącu weszła do obiegu nowa wartość okolicznościowa 20 gr. (szmaragdowo - zielony) dla uczczenia dzieła polskiego lekarza - okulisty dra Ludwika Zamenhofa twórcy międzynarodowego języka Esperanto. Znaczek ten projektował również prof. Dachauer.

IGOR NEVERLY

KUBA ładuje w Bartoszycach

Gorący jest bardzo sumienny i karny. Nic cierpi Berlacza. Jednak słucha go teraz w skupieniu na twarzy koloru ziemniaczanych łupin o gęstych, zrośniętych nad ostrym nosem brwiach: może usłyszy o tym, co do niego należy?

Świetny matematyk, jeden z najlepszych uczniów liceum pedagogicznego. Ale miewa szusy. Czasem coś go zrazi, najdzie na niego coś i już się w sobie zamyka. Jeśli go wtedy wywołać do tablicy odmawia kategorycznie: „Słowo honoru, nie będę odpowiadał". I nauczycielka już wie, że na to nie ma rady. Gorący dał słowo, więc nic dzisiaj nie powie.

Raz podobno spytał się dyrektora:

— Towarzyszu dyrektorze, czy mogę się zabić?

— Zwyczajnie — jakby prosił o pozwolenie na wyjście do miasta.

— Możesz, — odrzekł dyrektor — tylko puść gazetkę i daj zastępcę.

Gorący zredagował gazetkę i po paru dniach zameldował, że się wycofuje z samobójstwa.

Może to bujda, ale wszyscy wierzą, że tak być mogło, bo to jest w stylu Gorącego.

Po prawej ręce Kuby kręci niespokojnie strzyżonym krągłym łebkiem rumiany blondasek , o pulchnych ustach niemowlęcia, z odciskiem kopytka na czole, bo go źrebak w dzieciństwie kopnął. Ale kopnięty to on nie jest — ten Jasio Pawlikowski! Rozum ma bystry i pojemny, mieszczą się tam bez trudu szkolne pewniki obok własnych domysłów. Kierownik warsztatów mechanicznych z zawodówki wierzy w niego, zawsze daje klucz, gdy Jasio chce wieczorami pomajstrować.

Na Jasia wołają też: Kupiony! Żona zawiadowcy stacji kupiła go wprawdzie od konwojenta za pół litra bimbru, kiedy go wieźli na Majdanek (dużo dzieci z Zamojszczyzny wieźli Niemcy na Majdanek w 43 r.), ale nie dlatego tak na niego wołają, tylko dlatego, że Pawlikowski raz wpadłszy na jakiś pomysł nikogo już nie chce znać. „Odczep się — krzyczy wtedy — nie przeszkadzaj, ja już jestem kupiony!". A czy rodzice jego żyją, czy nie? — któż to może wiedzieć, skoro ludzie pogubili się na wojnie.

A ten znów dalej z nosem na kwintę z lewym okiem pod opuszczoną powieką, co ma twarz jak ciasto, które z formy się wylało — to Piotr Obłoża albo Wokowach. Z bednarskiej rodziny, wymarłej na tyfus. Niedawno przybył z Mławy i pierwszego dnia chwalił się w sypialni, że on imieniny obchodzi nie na Piotra z Alkantary 19 października, ani na innych Piotrów, których dokładnie wymienił, ale na Piotra Wokowach.

I całą grupę nawet najstarszych przewyższa Jędrek Wędrychowski, bezwstydnie wyrośnięty i chudy, jakby tu jeść nie dawali. Długie nogi, długa szyja, mała głowa — no, zupełnie żyrafa i drużynowy zuchów. Jego Kajtki mają po 7 — 9 lat, a on 16. Ale gania z nimi, stary koń, bez pamięci po lesie i oszczepem rzuca i ryczy najgłośniej: „Uru-uru-rrr-ugwaj"! Przeszedł teraz do liceum pedagogicznego. Uczy się średnio, nie ma czasu: w harcerstwie pracuje i w domu kultury dziecka jest gospodarzem i już należy do ZMP. Aktywista. Ma matkę, która szyje w warszawskiej fabryce. Ojciec jego był konduktorem w tramwajach. SS-mani mu usta gipsem zaleli, aby nie krzyczał o Polsce i rozstrzelali na Wolskiej.

— ...taki więc mamy plan dnia na jutro — kończy Berlacz. — Aa zapomniałem: Pruszczyk z Obłoża pójdą jutro po śniadaniu do grupy spóźnionych w nauce. Zgłoszą się do mnie, ja zaprowadzę. A teraz rozkaz: do łazienki biegiem marsz, nogi myć i spać! Za kwadrans gaszę światło.

W łazience Kuba zauważył, że nogi i charakter nie są znów tak bardzo od siebie dalekie.

Butmar na przykład myje nogi z przyjemnością, mydli i pucuje, jakby to były jakieś stylowe nogi! Wytarł, przytupnął i spojrzał na małe muskularne stopy z wyraźnym zadowoleniem: Niejedna dziewczyna chciałaby mieć takie!

Gorący czyni to na zimno, bez żadnego uczucia dla swoich nóg, ale bardzo dokładnie: tak trzeba i już.

Pawlikowski kombinuje czy nie dałoby się tej czynności uprościć, chociażby przez szybkie obroty: mydli stopy i potem już tylko automatycznie obraca pod silnym strumieniem. Mechanik! Gdy rękę z mydłem podnosi wydaje się, że pompkę ma w ręku, naoliwi zaraz między palcami, aby dobrze chodziły.

Obłoża czuje wstręt do swoich nóg: bodajby one mchem porosły!

A reszta myje, aby zbyć: zanurza po kostkę, palcami dla świętego spokoju poruszy i po wszystkim.

Kuba też tak zaczął. Ale spojrzawszy na Jasia parę razy mydłem przeciągnął i wystawił pod strumień. Dobry wynalazek. Bez fatygi i nawet przyjemnie... Automatycznie!

W sypialni długo był ruch i gwar. Nawet po zgaszeniu światła, bo do Butmara ciągle przybiegali interesanci z sąsiednich pokoi, dopóki nie krzyknął, że więcej nie przyjmuje i został sam ze swoim „sekretarzem" Kuczyńskim.

Łóżko Butmara stało przy oknie, które wychodziło na las. Mogli więc spokojnie wypalić ostatniego bez obawy, że ktoś zobaczy dymek z okna. Urządził się wygodnie. W ogóle był wygodny i butny ten cały Butmar...

Nagle Butmar z Kuczyńskim umilkli. Zrobiło się cicho i wtedy Kuba spostrzegł, że Pawlikowski stoi w koszuli przed oknem i patrzy w niebo. Rąk nie złożył, ustami nie poruszał, ale widać było, że Kupiony się modli.

Tylko dwóch chłopców pomodliło się przed snem: Kupiony i Wokowach. Tej drugiej modlitwy jednak nie uszanowali, gadając w najlepsze. Wokowach modlił się w sposób denerwujący: młynkował przed twarzą bez końca, jakby muchy odganiał, potem nakrył się z głową i pod kocem zaszeptał.

Stosunek Kuby do spraw duszy był dotychczas jak u większości ludzi: gdy wszyscy się modlili to i on się modlił, gdy było mu źle, to pana Boga błagał i przepraszał, a jak było dobrze to zapominał. Teraz nie wiedział, czy jest mu źle, czy dobrze. Przeżegnał się na wszelki wypadek.

Leżał czas jakiś nieruchomo, przytłoczony obcością nowego środowiska. Dom, stosunki, chłopcy, pościel... Kiedy on się przyzwyczai do tego wszystkiego?

Drzwi skrzypnęły, wślizgnął się Jędrek Wędrychowski. Wracał od swoich zuchów, coś z nimi jeszcze uzgadniał w związku z jutrzejszym ogniskiem. Ma się odbyć uroczyste wręczenie pierwszej gwiazdki harcerskiej 10 najpilniejszym i sprawiedliwym, jakiś popis, jakaś zabawa...

— Chłopaki nie mam czasu! — wołał już od progu — kończmy prędko. Taki jestem zmachany...

Klapnął na łóżko i jednym tchem — zrzucając buty — tłumaczył Kupionemu:

— Tłumik samolotowy wyrzuć z głowy. Nim wymyślisz, nie będzie już potrzebny. Specjalnie zajrzałem dziś do Wszędobylskiego. Stoi tam jak wół: Dźwięk rozchodzi się z szybkością 333 m na sekundę, tymczasem już są samoloty, które robią około 300 m na sek. Niezadługo przekroczą prędkość dźwięku. Samolot będzie leciał zupełnie bezgłośnie, usłyszysz go dopiero wtedy, gdy nad tobą przeleci. I w ogóle radzę, żebyś przeczytał Wszędobylskiego. Będziesz tak samo mądry jak ja.

A potem do Butmara:

— Bracia sjamscy rzeczywiście byli. Jeden nazywał się Chany, a drugi Eng. Żyli 63 lata. Mieli 18 dzieci i umarli jednego dnia w 1874 r. Oni byli bokami zrośnięci. Jak ich po śmierci rozcięto to się okazało, że w tym mostku, który ich łączył nie było nic ważnego — można było rozciąć za życia... Takie drobnostki zabierają najwięcej czasu i nie dają żadnej satysfakcji. Pytaj się, Butmar, o poważniejsze rzeczy... Kto co ma dziś do „Wieczornej Poczty"? Prędko, bo usnę...

— Dowiedz się ty o tej szkole jungów — odezwał się leniwie Butmar, gdzie ona jest i kogo przyjmuje i co daje, rozumiesz? Wszystko dokładnie...

— Mmm... kto jeszcze? Kuba wiedział, że Jędrek wyszukuje odpowiedzi na pytania, aby zachęcić do książek. Nazywa to „Wieczorną Pocztą". Zapytał więc po pewnym wahaniu:

— Jakie jest życie w Meksyku?

Ale Jędrek już spał nie zdążywszy nawet przykryć się kocem. Nie miał czasu...

ŁADNA NAUKA I DWIE BRZYDKIE SPRAWY

Kuba rozpoczął życie na tempa: pobudka, gimnastyka, śniadanie, nauka w zespole dla spóźnionych, obiad, nauka, potem czas wolny do kolacji, po kolacji zebrania lub zabawy w Domu Kultury Dziecka aż do wieczornego apelu, wreszcie apel i o godz. 10 gaszenie świateł w sypialniach.

Były wakacje. Wielu wychowanków wyjechało z Ośrodka na kolonie letnie RTPD w kraju i zagranicą, inni bawili się jak mogli, wycieczkowali, ale oni — Kuba, Obłoża i kilku innych najbardziej w nauce zaniedbanych — mocno kuli. Był to „szturmowy zespół kujonów" pod dowództwem Jadzi. Jadzia, przewodnicząca zarządu ZMP i wychowawczyni, sama uczyła się jeszcze w Liceum Pedagogicznym. W ogóle wszyscy wychowawcy — stwierdził ze zdumieniem Kuba byli starsi od niego zaledwie o parę lat i uczęszczali do liceum. Mówiono, że młodych pedagogów jeszcze nie wypuszczono, a starzy nie chcą zagrzebać się w Bartoszycach. Ośrodek narazie musi być pod tym względem samowystarczalny.

Jadzia umiała zachęcić i trzymała ich w garści bez krzyku. W trzecim dniu nauki przyłapała Kubę na rysowaniu myśliwca w zeszycie rachunkowym.

— Ten samolot nie poleci — oświadczyła stanowczo. — Ile metrów wynoszą u ciebie skrzydła? Dobrze... A ile kadłub? Stery? Wielkość podwozia?

Kuba mówił, obliczając na chybił trafił, a ona pisała na tablicy. Potem podyktowała im ustaloną tabelę stosunku wymiarów poszczególnych części i powtórzyła:

— Nie poleci. Proszę sprawdzić. Zakładam się z wami... O co się zakładamy?

Przez pół godziny wszyscy liczyli, mnożąc i dzieląc z zapartym tchem, aby się w końcu przekonać, że Kuby myśliwiec naprawdę nie ruszy z miejsca. Skąd ona się na tym zna?

Dopiero po tygodniu, od jej koleżanki, Marysi Woźniakówny dowiedział się Kuba, że Jadzia idzie do lotnictwa!

Razem spędziły lata wojny w polskim domu dziecka na Uralu, razem w Bartoszycach zakładały organizację młodzieżowe — Marysia zna dobrze Jadzię i wie na pewno, że po ukończeniu liceum wstąpi ona do szkoły lotniczej.

Wszyscy do czegoś dążą, coś umieją, a on — nic, naprawdę ciemna masa. Nie wiedząc jeszcze, kim będzie i gdzie będzie, Kuba kuł, aż mu para z głowy buchała. Musi się dostać do szóstego oddziału, szkoda gadać.

Ale, że człowiek nie może żyć samą nauką, że nie od razu przyzwyczaja się i odzwyczaja — w międzyczasie wpadł Kuba raz i drugi: miał dwie brzydkie sprawy.

Z Kuczyńskim, zaufanym Butmara, wybrał się na podglądanie dziewczynek przez stłuczoną szybkę w łazience. Dziewczęta wylały im na łeb kubeł wody i przepędziły z wielkim krzykiem. Kuba otrząsnął się, myśląc, że po wszystkim: przeminęło z wodą.

Tymczasem na ogólnym zebraniu w niedzielę, odczytując Kronikę, Jadzia oznajmiła:

— ...punkt piąty, wolne wnioski. Sprawa kąpieli: dziewczynki proszą o klucz od łaźni, bo chłopcy są na tyle bezwstydni, że podglądają. Dziewczynki mówią, że zaglądali Władek Kuczyński i Kuba Pruszczyk.

Kuba wolałby 25 batów, niż takie wolne wnioski na zebraniu. Dziewczynki patrzą z pogardą: „nowy, a świntuch"!... Chłopcy poszturchują się, pokazują: „to ten nieduży z dużymi uszami". A uszy płoną jak mojżeszowy krzak!

Często bywał karany. Bili go ludzie i biło go życie. Dobrze znosił cięgi i niewiele sobie robił z urągania. Ale żeby nikt palcem nie tknął, nawet nie zrugał, tylko żeby wszyscy naraz krzywo spojrzeli... To tak, jakbyś opowiadał kawał, a tu nagle zapanuje cisza i ktoś jeden za wszystkich rzuci: „Głupiś!". W takiej ciszy pod ciężarem ogólnej nagany, tylko drewno się nie ugnie, albo coś innego bez ambicji. A Kuba miał ambicję.

Postanowił na siebie uważać. Cóż, kiedy najtrudniej jest pilnować siebie samego.

W parę dni potem Wokowach znalazł skrzynię poniemieckiej amunicji.

Stało tu kiedyś wojsko niemieckie. W obecnych domach dziecka mieściła się dawniej podchorążówka artylerii, dalej było kasyno, muzeum, lotnisko... całe prusk ie centrum wyszkolenia wojskowego, tak, że mimo akcji oczyszczania terenu, kto chciał, mógł jeszcze znaleźć różne po pisowe rzeczy.

Jasio Kupiony, inaczej Jasio Pawlikowski, przed tym wygrzebał skądziś stadrawną strzelbę - kapiszonówkę. Założyli więc spółkę myśliwską: Wokowach, Kupiony i Kuba.

Urządzili się w chlewie. Maleńki ten domek (dawniejsza warłownia) stał pusty w zaroślach na uboczu, bo towarzysz Gaszyński świń z majątku na ubój jeszcze nie sprowadził. Zajęli więc chlewnik i tu majstrowali. Jasio strzelbę z rdzy oczyścił, naoliwił, kupił tekturowe kapiszony, podoklejał papierowe kapturki, aby można było je nasadzać na tulejkę panewki i już miał broń nie od parady.

W dniu wypadku Wokowach z Kubą wyrywali obcążkami kule z nabojów, a Jasio nad ogniskiem, rozniecionym na betonowej podłodze, wytapiał z tych kul ołów na takie siekańce, że dzikie króliki dostawały chyba gęsiej skórki.

Wtem Wokowach podniósł głowę do góry i zauważył:

— Oo, pszczoły!

W rogu pod belką stropową wisiało gniazdo jak szara torebka.

— Miód będziemy mieli...

Wyjąwszy z ogniska smolne szczapki, poleźli na stryszek i nuże wykurzać pszczoły. A z tego gniazda jak nie sypną się na nich osy! W oka mgnieniu gęby im się rozdęły baniasto, jakby je kto wetknął w pokrzywy.

Wypadli ze świniarni i — do basenu! A wieczorem strzelił ogień z dachu

Alarm, krzyki, zamieszanie... Nie ugasiliby, gdyby nie Butmar.

Od razu ustawił dwa łańcuchy podawaczy kubłów z wodą, a sam z wężą bił w najczulsze miejsce — pod ten strop. Uratował domek, tylko dach spłonął.

W sypialni powiedział im potem na osobności:

— Gawrony! Trzeba było do mnie z tym przyjść... Ja bym to zorganizował!

Wiedział, że to ich sprawka — już mu jego wywiad doniósł!

Nazajutrz dyrektor tłumaczył na zbiórce, jak straszne mogły być skutki bawienia się ogniem i nabojami... Żądał, aby winowajcy wystąpili. Może by oni i wystąpili, ale obok stał Berlacz blady i mściwy.

Dyrektor odszedł wyraźnie przygnębiony, a Berlacz wszczął dochodzenie na własną rękę. W grupie szeptano, że zawołał do siebie Lewandowskiego i pobił go, kiedy tamten się nie przyznał do podpalenia. Mówiono, że znów będzie badał niewinnych... Wtedy oni Kuba i Jasio przekonawszy opornego Wokowacha, poszli do dyrektora i powiedzieli jak było.

Poważna sprawa odrzekł dyrektor. — Nie chcę sam jej sądzić. Rozpatrzmy ją wspólnie z Radą Młodzieżową.

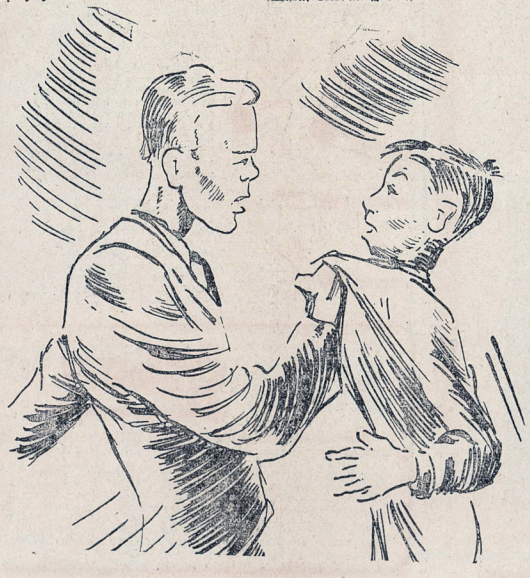

C·D·NASTĄPI 7

Sport MŁODYCH

Czy znasz się na sporcie?

DLACZEGO TAK?

Dziś w dalszym ciągu podajemy krótkie przykłady, na których będziesz mógł sprawdzić swe wiadomości sportowe.

* * *

W turnieju koszykówki spotkały się dwie drużyny. Drużyna A prowadziła 50:18. Na kilka minut do końca meczu drużyna A została na boisku w czwórkę, a rezerwowych graczy nie miała. Poderwało to do boju przeciwnika, który zaczął zmniejszać różnicę wyniku. Na 30 sekund przed końcem, gdy wynik brzmiał 66:42 dla drużyny A, rozległ się gwizdek, sędzia wykluczył z gry jednego z graczy drużyny A i zapisał zwycięstwo drużyny B.

Dlaczego tak?

* * *

W meczu bokserskim o mistrzostwo spotkały się drużyny X i Y. W drużynie X bokserzy w wadze muszej i piórkowej posiadali nadwagę a w ciężkiej niedowagę. Na podstawie poszczególnych wag drużyna X wygrała 10:6, oficjalnie jednak prasa podała, że drużyna Y zwyciężyła w stosunku 16:0 walkowerem.

Dlaczego tak?

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. BOGDAN MIKLEWICZ, SKIERNIEWICE. Najlepszym motocyklistą polskim jest bezsprzecznie Smoczyk.

KOL. KAROL ŁAPIŃSKI, BYTOM. Dyskwalifikację stosuje się nie tylko wobec bokserów jak niesłusznie sądzisz. Ostatnio lekkoatleta Łomowski zdyskwalifikowany został (podobnie jak Rodak) na dwa lata za niestawienie się na międzypaństwowy mecz Polska — Rumunia w Warszawie.

KOL. A. C. Opowiadanie niestety nie nadaje się. W naszym sporcie nie ma już, na szczęście, takich wydarzeń jakie opisujesz.

KOL. HENRYK SZUMIEC, RZESZÓW. Powojennymi tenisowymi mistrzami Polski byli: w 1945 r. — Hebda, w 1946 r. 1947, 1948 i 1949 — Władysław Skonecki. W 1945 roku wicemistrzem był Skonecki, w 1946 — Hebda, w 1947 — Hebda, w 1948 — Kończak, zaś w 1949 — Piątek. Przez wszystkie te lata w konkurencji kobiecej mistrzynią była Jadwiga Jędrzejowska.

KOL. NOWAKOWSKI, NOWY SĄCZ. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1) kapitanem piłkarskiej reprezentacji Polski jest Tadeusz Parpan, 2) kapitanem obiera się nie koniecznie najstarszego zawodnika, ale tego, który najdłużej grał w reprezentacji, 3) w drużynie bokserskiej nie ma kapitana drużyny, 4) kolejność wag jest następująca: musza, kogucia, piórkowa, lekka, półśrednia, średnia, półciężka, ciężka.

KOL. ROMAN ZAJDEL, WROCŁAW. Najwięcej rekordzistów po wojnie ma pływactwo. W lekkoatletyce Adamczyk pobił rekord Hoffmana w skoku w dal, Stawczyk rekord Trojanowskiego na 200 m (w Budapeszcie), a Łomowski rekord Fiedoruka w dysku.

DLACZEGO ŻE...

1) W trójkę grać nie wolno. Drużyna została zdekompletowana wskutek usunięcia za faul czwartego zawodnika.

2) Ponieważ trzech zawodników miało nadwagę i niedowagę, drużyna ta przegrała w myśl regulaminów 16 : 0 walkowerem, a 10 : 6 wygrała tylko w spotkaniu towarzyskim.

SPORT W AMERYCE

— Nasz klub ustanowił nowy rekord.
— ???
— Sprzedał gracza za rekordową sumę.

Po zajęciach w klasie

Reportaż, który zamieszczamy poniżej opowie Wam jak można i jak należy zorganizować sport w szkole, by na tym nie ucierpiała nauka.

Zobaczmy jak sobie radzą nasi radzieccy koledzy z 315-ej średniej szkoły moskiewskiej, o których jest tutaj mowa.

NA korytarzu szkoły przy tablicy „Nowości sportowe" jak zwykle tłok. Ileż to różnych wiadomości można podać na zwykłej kartce papieru! Stałe rubryki: „w szkole", „w terenie", „w basenie" — informują gdzie i kiedy odbywają się treningi i zawody, w których uczestniczą uczniowie. O wynikach krajowych dowiedzieć się można z wycinków z gazet przyklejonych na tablicy.

Czytając gazetkę, czuje się kipiący życiem rytm 315-ej średniej szkoły w Moskwie. Są tu klasy, w których wszyscy uczniowie są gimnastykami, bokserami lub koszykarzami. W całej szkole sprawa kultury fizycznej postawiona jest doskonale. Nie mała w tym zasługa dyrektora szkoły Iwana Pawlenki i profesora gimnastyki Arkadiusza Szapiro.

MISTRZ DAWIDKIN

— Dawidkin — powiedział dyrektor do jednego z uczniów — czy potrafisz dobrze napisać słowo „mistrz".

— Oczywiście, że potrafię.

— Tak! Napisać potrafisz, a mimo wszystko nie rozumiesz, co to słowo znaczy. Nie masz poj...

— Jakto? — zdziwił się Dawidkin — zająłem przecież pierwsze miejsce w biegu łyżwiarskim!

— A ostatnie z języka rosyjskiego i sprawowania. Ja i szkoła dumni jesteśmy z twoich wyczynów na lodzie, ale dopóki nie poprawisz się z rosyjskiego i sprawowania zapomnij o sporcie. Przede wszystkim jesteś uczniem, a potem dopiero mistrzem.

Dawidkin zapamiętał słowa dyrektora, zapamiętali je i inni uczniowie. Odtąd jeśli w którejś klasie organizowała się drużyna siatkówki jej skład ustalał nie tylko kapitan zespołu, ale i wójt klasy.

W klasie, w której wychowawczynią jest profesor matematyki Maria Żiuzina, są dwie drużyny siatkówki, drużyna gimnastyczna, wspaniali narciarze, lekkoatleci i pływacy. I wszyscy przodują w nauce.

×

Dzwoni telefon. Dyrektor Pawlenko zdejmuje słuchawkę. Mówią z 1-szej średniej szkoły. Sportowcy tej szkoły pragną rozegrać z siatkarzami 315-ej szkoły mecz dnia 25-go.

— Dwudziestego piątego? — dyrektor spogląda na wykres wiszący przy biurku — nic z tego: tego dnia zaczynają się u nas ćwiczenia klasowe. Po dwudziestym siódmym bardzo prosimy, jeżeli chcecie... przegrać z naszymi — kończy i odkłada słuchawkę na widełki.

— Nabiją ich nasi do zera — uśmiecha się zacierając ręce.

×

Uczniowie kochają swego dyrektora, dyrektor uwielbia sport i swych wychowanków. Tak harmonijnie upływa rok szkolny: świadectwa są pierwszorzędne, a i wyniki sportowe niegorsze.

2. Dyrektor szkoły I. Pawlenko, rozmawia ze sportowcami.

1. Przy tablicy ściennej „Nowości sportowe" ścisk... Czy i w Twojej szkole jest taka ścienna gazetka?

10 minut gimnastyki

Ćwiczenie 13. Leżeć przodem, ramiona wyciągnąć w przód i skłaniać tułów do tyłu. Na 1, 2 i 3 — skłon tułowia w tył, na 4 — opad w przód, ręce na ziemię. Jednocześnie z unoszeniem tułowia unoszą się i ręce.

Ćwiczenie 14. Klęk podparty — zgięcia i wyprosty ramion i nóg. Na 1 i 2 — wyprost ramion, oderwanie kolan od ziemi i wzniesienie bioder do góry, na 3 i 4 wolny powrót do klęku.

Ćwiczenie 15. Stojąc na jednej nodze wysunąć drugą i ramiona w bok. Na 1, 2, i 3 — wznoszenie ramion i nogi w bok, na 4 powrót do postawy.

Ćwiczenie 16. Lewe ramię skurczone, ręka przed piersią, prawe ramię wzdłuż ciała i wymachy ramion: lewe w bok, prawe w przód. Na 1 — wyprostować lewe ramię w bok a prawe wznieść w przód, na 2 — powrót do postawy, na 3 — lewe ramię w bok, prawe w przód, na 4 — powrót do postawy. Z kolei świczyć drugostronnie.

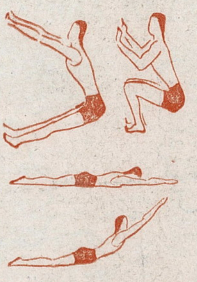

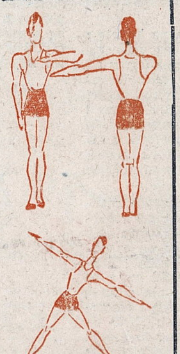

Audycje dla dzieci godz. 15,30.

Czy znacie wszyscy Pinokia. Pinokio to bohater popularnych bajek włoskich. Dowiecie się o nim z audycji nadanej 17 bm. o godz. 15,30.

Na dzień 18 bm. Poznań przygotował dla Was koncert. Usłyszycie go o godzinie 14.10.

Następnego dnia Warszawa nada pogadankę.

Dnia 20 Kraków wystąpi z bardzo ciekawym programem pod nazwą „Wycieczka na Węgry". Wykonawcami będą: Zygmunt Piasecki i wasi rówieśnicy z Gromadki Świetlicowej.

„O lnie" — to tytuł audycji słowno - muzycznej. Nada ją Bydgoszcz w dniu 21 o godz. 15,30.

Następnego dnia zbierzcie się przy głośnikach, by wziąć udział w audycji, nadanej z Krakowa pt. „Śpiewajmy piosenki".

24 o godz. 10,30 usłyszycie drugą część bajki „Pinokio".

Dnia 25 nadany będzie „Sen Małgorzatki" w/g Czajkowskiego, a opracowany przez Halinę Leśniewską.

Wszyscy zapewne znacie i lubicie wiersze Marii Konopnickiej. Posłuchajcie więc montażu literackiego z utworów poetki, który nadany będzie z Krakowa w dniu 27 bm.

W niedzielę 28 usłyszycie „Audycję o Warszawie".

29 usłyszycie reportaż z kolonii „Płomyka" pt. „Dzieci na wybrzeżu" opracowany przez Weronikę Tropaczyńską - Ogarkową.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«
REDAGUJE: zespół

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-84190